

Samorządowy zawrót głowy

Kampania wyborcza do samorządów trwa już jakiś czas. Jaki ? Trudno określić, zwłaszcza w Warszawie, gdzie kampania zwana prekampanią zaczęła się kilka miesięcy temu, jeszcze przed oficjalnym jej rozpoczęciem. I właśnie stolica Polski jest szczególnym miejscem, w którym Patryk Jaki ubiega się o fotel Prezydenta przeciwko Rafałowi Trzaskowskiemu, reprezentującemu stary, skorumpowany i złodziejski establishment. Nic dziwnego, że właśnie na ten pojedynek zwrócone są oczy całej Polski.

W innych regionach podobne walki trwają w największych miastach: Kraków, Gdańsk, Wrocław. Mniejsze ośrodki, a zwłaszcza małe miasteczka i gminy wiejskie to osobny temat. Tutaj chyba najważniejszym jest twierdzenie, że liczyć się będą skostniałe układy rodzinno-towarzyskie. Układy, nierzadko wywodzące się jeszcze z PRL.

Teoretycznie wybory samorządowe powinny służyć wyłonieniu najlepszych gospodarzy, zatroskanych o dobro gminy i jej mieszkańców. Nie zawsze tak jest. W ośrodkach wielkomiejskich dominuje ideologia, stanowiąca swoiste preludium walki o władzę w przyszłych wyborach parlamentarnych. Skompromitowani wieloma aferami (które właściwie jest nazywać złodziejstwem) działacze PO i ZSL(PSL) starają się za wszelką cenę wymazać z pamięci wyborców minusy swoich rządów. Stawiają na ideologię. I nie ma w tym niczego dziwnego. Utworzona przez PO i różne zanikające, lewackie grupki tzw. Koalicja Obywatelska rozpaczliwie szuka możliwości odzyskania władzy w Polsce. Jej główne hasło: „odsunąć PiS od władzy” to właściwie jedyny program.

Taki program polityczny to wybitne zaprzeczenie kampanii samorządowej.

Przeciętny Kowalski chciałby raczej dowiedzieć się, na co może liczyć od przyszłych samorządowców niż wchodzić w walkę ogólnopolską. Jeszcze częściej po prostu zadaje sobie on pytanie: a co ja z tego będę miał ? Koalicja Obywatelska nie daje tych odpowiedzi, a co najwyżej stara się kopiować zapowiedzi programów samorządowych PiS.

Czy można dzisiaj pokusić się o prognozowanie jakiegoś wyniku ? Odpowiedź jest negatywna. Horoskopy, bogato prezentowane przez media i różne agencje przypominają wróżenie z fusów. Nazywane są sondażami, lecz tak naprawdę służą jedynie propagandowemu wsparciu lewactwa związanego z Koalicją Obywatelską.

Z pewnością oba główne ugrupowania ogłasza po 21 października (a potem 4 listopada) swój sukces, zaś ewentualne zwycięstwo w ośrodkach wielkomiejskich zostanie odtrąbione niezwykle głośno. W małych ośrodkach miejskich i wiejskich będzie akcentowana statystyka, a głosy rozłożą się w zależności od miejscowych układów. Ogólnopolskie słupki sondażowni niekoniecznie przełożą się na preferencje wyborcze w poszczególnych regionach.

Wybory samorządowe to pierwszy etap „czwórboju wyborczego”, a jego dalsze odslony to wybory do Eurokołchozu, parlamentarne czy wreszcie prezydenckie. Od wzmożonej propagandy medialnej już dzisiaj można dostać zawrotu głowy. Obietnice ścigają się z obietnicami, media transmitują bez przerwy przemówienia przywódców z obu stron. I wcale nie skończy się to za niecały miesiąc. Pojawiają się dwa pytania: kiedy nastąpi tzw. „przemęczenie materiału” czyli wyborców i jaki może być tego skutek ?

Stanisław Matejczuk

W numerze m.in.:

Strona 1

Samorządowy zawrót głowy

Strona 2

Parasol Unii Europejskiej dla złodziei, aferzystów i kanciarzy

Strona 2

Eurokraci i Polska

Strony 3, 4, 5 i 6

Mit dobrego sąsiedztwa

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strona 8

Wojciech Kosiba - nasz kandydat na radnego Chorzowa

Strony 9 i 20

Paradoksów nie wypienisz, ale po co je nagłaśniać?

Strony 10, 11, 12, 14, 15, 16, 17,18 i 19

Kłopotliwa żona

Strona 13

Komunikat Stowarzyszenia Ruch Kontroli Wyborów

Strona 13

Stolek i micha

Strona 20

Łuk Triumfalny Bitwy Warszawskiej

Eurokraci i Polska

Dożywotni stół w SN

Gwarancje lumpenelicie,

Że w Polsce trybunał ten

Łotrom zapewni krycie

Bo złodzieje i szubrawcy,

To szczyt góry lodowej.

Szpicle i dawni oprawcy

To spuścizna Polski ludowej.

Ci, jak chce w Brukseli KE

Mają nadal Polsce szkodzić.

Ale Naród zmiany chce

Więc trzeba mu przeszkodzić.

Zabiegała o to cała „totalna”

U stóp Merklowej skamląca.

Targowiczan sitwa niemoralna

Przeciwko Polsce głosująca.

Bo dziś każdy Polak wie

Że jeśli nadal w sądzie

Sitwa panoszyć będzie się

Złodziej Polskę posiadzie.

Tego chcą właśnie eurokraci

Bo Polska na prostą wychodzi.

A Europa dziś nie wie co traci,

Bo nie wie skąd się wywodzi.

Smutnej dojść trzeba konkluzji,

Że Stalin z Hitlerem wygrali.

Nie róbmy sobie żadnej iluzji,

Władzę sprawują dziś mali.

„Unia Europejska, w zakresie wolności w Internecie zmierza w kierunku nakreślonym przez Chiny. W związku z tym postanowiono wprowadzić cenzurę sieci. Sposób w jaki Internet wpływa na wyniki wyborów spowodował, że postanowiono wziąć internautów za twarz. Nowe prawo z pewnością ma ułatwić walkę z treściami, które unijni decydenci uznają za niebezpieczne dla wygranej w wyborach ich lewicowych kandydatów”.

Zmiany na Ziemi.pl

Oczywiście na portalu tu cytowanym jest na ten temat wypowiedzi sporo, ale na ogół wyrażają one jedną myśl: **mafia dzierżąca władzę w Europie i także w innych krajach o podobnych zapędach absolutnego władania zarówno w dziedzinie materii, jak i ducha, a zatem i sumień ludzkich, postanawia uruchomić filtr, eliminujący wszystko co się jej nie podoba.** W Unii Europejskiej przejawy takiego systemu władania człowiekiem, przy jednoczesnym wmawianiu mu, że chodzi tu o zagrożoną demokrację trwa już od dawna i nie trzeba się trudzić, by znaleźć uzasadnienie takiej eurokracji. Jest nim propagowana na każdym kroku mieszanina libertynizmu z wypróbowaną przez totalitaryzm, zwłaszcza sowiecki metodą ujarzmiania sumień ludzkich. Stąd na cenzurowanym są takie kraje, jak Węgry, Polska, gdzie suwerenność nie jest pustym dźwiękiem, ale rzeczywistością. Elementy kosmopolityczne, wyznające permissywizm w każdej dziedzinie, od etyki osobistej począwszy, a kończąc na elementarnej lojalności wobec własnego kraju – mamy tego porażające przykłady w postępowaniu posłów działających w Parlamencie Europejskim nie w interesie Polski, lecz totalnej opozycji – mają taki parasol ochronny w częściowo samozwańczych, a częściowo zmanipulowanych kręgach władz Unii Europejskiej.

Jest wszakże sfera wolności wymykająca się spod kontroli absolutystycznego

władania bossów europejskich (o innych częściach świata tu nie wspominam) – to jest właśnie Internet. Urządzenie bynajmniej nie wolne od trucizny porażającej zwłaszcza tych najbardziej na nią podatnych – młodych, dzieci. Ale nie o eliminowanie tej trucizny chodzi obłudnikom zasiadającym w Brukseli i Strasburgu. Tę sączą oni sami chętnie, bo to ona właśnie przygotowuje dla nich te masy bezwolne, o spaczonym sposobie myślenia i widzenia świata, czyli podatne na manipulację. Acta 2 – to bicz na tych wszystkich, którzy odważą się sprzeciwić mafii, powiedzieć prawdę, nazywać rzeczy po imieniu, odsłaniać zakamarki kolosalnego rabunku, malwersacji, afer, o których zwyczajny człowiek nie ma wyobrażenia, ale które w niego biją, gdyż nie w anonimowe państwo, nie w jakieś mało wyobrażalne dobro publiczne, ale właśnie ten zwyczajny człowiek z ulicy za to płaci, na nim żerują hieny starające sobie zapewnić bezkarność na płaszczyźnie społecznej i wolność od rozrachunku własnego sumienia.

Dla tego elementu, ongiś nazywanego po imieniu, przestępczym, rozpościera reżim europejski ochronny parasol w najważniejszym publikatorze, jakim jest Internet. Znajdować będziemy w nim w dalszym ciągu wszystko, co służy wypaczaniu człowieka od przedszkola aż po dom opieki, ale nie znajdziemy nic, co pozwoliłoby rozpoznać aferzystów, złodziei i pasożytów żerujących na organizmie społecznym. A żeby było także śmiesznie, uzasadniać się to będzie dobrem i bezpieczeństwem publicznym. A przede wszystkim obroną demokracji.

Gdy chodzi o nasz kraj, Acta 2 przychodzi w porę. Przecież wybory ante portas. Ale czy Polacy pozwolą, by nabrano ich na tak już zjełczałe plewy? Przecież wielu pamięta jeszcze cenzurę z czasów, do których dziś tęsknią tzw. „obrońcy demokracji”. Ciekawe jaki ma ona dziś przymiotnik?

Zygmunt Zieliński

Pod takim tytułem odbyła się debata będąca prawdopodobnie reakcją na naiwno – koncyliacyjne rozważania prezydenta Dudy o "zgodnym życiu we wspólnym państwie przez 1000 lat". W debacie brali udział poważni paneliści: prowadząca z Instytutu Badań Literackich (specjalizacja- historia Holocaustu), historycy z Uniwersytetu Warszawskiego i Żydowskiego Instytutu Historycznego, a także założyciel i dyrektor Instytutu Książki i Prasy - autor książki "Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali".

Nazwa "debata" wskazywałaby na wymianę poglądów, pojedynek na argumenty i różnicę stanowisk. W tej debacie jednak panowała "całkowita zgodność poglądów we wszystkich omawianych kwestiach" (typowy komunikat po rozmowach przywódców państw demokracji ludowej). Było to po prostu "kopanie do jednej bramki". Wniosek z debaty mógł być tylko jeden – polski antysemityzm i pogromy były od zawsze i chyba nic z tym nie możemy zrobić poza uregulowaniem żądań organizacji żydowskich...

Dyskusje na temat stosunków polsko – żydowskich są nudne, bo doskonale znamy argumenty obu stron (antysemityzm, szmalcownicy, Jedwabne – Yad Vashem, Ulmowie, Żegota, katownie UB itp.), a nasze długie dzieje mogą dostarczyć wielu przykładów na każde stanowisko (także na dobre sąsiedztwo!). Jednak parę stwierdzeń mogło nas zaskakiwać: choćby uwaga, że śmierć za pomoc Żydom to nic nadzwyczajnego, bo Polacy byli karani śmiercią za wszystko – np. za ubój świni...

Także zdumiewająca opinia o wrogim nastawieniu Polaków do powstania w getcie, gdyż "niszczone były kamienice, które mieli nadzieję przejąć" (!). Propozycja budowy pomnika Polakom ratującym Żydów była krytykowana jako "listek figowy", choć padło także zdanie, że pomnik "pozwoliłby Polakom zaspokoić ich narcyzm (!) i wyjść z

twarzą". Często ta sama osoba mówiła "my, Polacy powinniśmy przemyśleć...", by po chwili dodać "Polacy mogliby usiąść do stołu i rozmawiać..." Przykładów takiej narodowości "obrotowej" – w zależności od okoliczności można być Żydem lub Polakiem – jest wiele. Adam Michnik uważany przez wielu za polskiego humanistę, ojca polskiej demokracji otrzymał w Nowym Yorku tytuł „Żyda roku”. Z kolei żona polskiego polityka – A. Applebaum jest rodzajem Polki, której przeszkadza patriotyzm gospodarczy i hasło „kupuj polskie”. Jej zdaniem przypomina to przedwojenne „nie kupuj u Żyda”. A jakiej narodowości jest Jan Gross „zasłużony” jak nikt inny w dziele skłócenia Polaków z Żydami ? Pod względem kanonicznym nie jest Żydem, bo jego matka była etniczną Polką, ale nikt nie nazwie go Polakiem.

W Polsce nie było etnonacjonalizmu – za Polaka uważano każdego, kto dzielił nasze wartości. Z kolei wielu obywateli Polski (rdzennych i mniej rdzennych Polaków) nie wyznaje żadnych wartości, więc termin „Polak gorszego sortu” wprowadzony przez Jarosława Kaczyńskiego ma rację bytu. Takimi „Polakami” jest 27 tysięcy obywateli Izraela, którzy uzyskali polskie obywatelstwo niejako z „automatu” jako wnuki obywateli II RP. Z pewnością nie znają oni języka i traktują polski paszport czysto instrumentalnie. Widać tu jaskrawą dysproporcję w dostępie do polskiego obywatelstwa. Potomkowie zesłańców 1936 roku z Kazachstanu, aby otrzymać „kartę Polaka” (nie obywatelstwo!), musieli zdawać egzamin z języka i byli przepytывani z „polskości”: „W którym roku była bitwa pod Płowcami?”, „jak nazywała się klacz marszałka Piłsudskiego?”, „prawobrzeżne dopływy Wisły” itp. - przy takich pytaniach większość „polskich” Polaków nie dostałaby „karty Polaka”.

Najlepszym testem na „zawartość Polaka w Polaku” pochodzenia żydowskiego będzie stosunek do roszczeń amerykańskich organizacji żydowskich.

To przykre, że dwa najbardziej doświadczone wojną narody wyciągają sobie nawzajem brudy i najciemniejsze strony wspólnej egzystencji. Widocznie ruina wzajemnych relacji była wkalkulowana w żądanie "rekompensat dla ofiar Holocaustu".

Trochę historii

Gdy w 1648 roku hetman Chmielnicki podszedł pod Lwów, poprosił aby wydano mu Żydów w celu wymordowania. W wypadku spełnienia prośby obiecał odstąpić od oblężenia. Mieszczanie nie zgodzili się, ale cena za uratowanie lwowskich Żydów była ogromna – po 5 dniach oblężenia poddał się Wysoki Zamek, a ludność okolicznych wiosek, która się tam schroniła, została wymordowana (ok. 5 tys. osób). Mieszczanom udało się skorumpować tatarskich sprzymierzeńców Chmielnickiego, którzy wrócili do siebie na Krym, a zbuntowany hetman musiał zadowolić się okupem.

Gdyby mieszczenie pożałowali pieniędzy, nie mielibyśmy w późniejszym czasie szeregu osobistości zapisanych lepiej lub gorzej w naszej historii. Nie było by Luny Bristiger, Adama Humera, Michnika, Kuronia, Grossa i Rostowskiego, ale też Mariana Hemara, prof. Hirszwelda (twórcy hematologii), prof. Ulama (wynałazcy bomby wodorowej) i 60 % lwowskich lekarzy i profesorów wyższych uczelni.

Mimo pogromów, antysemityzmu, prześladowań i getta ławkowego, Żydzi w Rzeczypospolitej odnieśli ogromny sukces demograficzny – ich ilość przyrastała znacznie szybciej niż innych grup narodowych. Jednym z czynników tego sukcesu był fakt, że Żydzi nie mieszały się do wojen, które prowadzili między sobą chrześcijanie i nie ginęli na polach bitew. Liczne armie wrogie i zaprzyjaźnione nie wybierały też

żydowskiego rekruta na naszych terenach (Żydzi mieli opinię "pacyfistów" niezdolnych do służby wojskowej). To dlatego W. Korfanty dorobił się miana antysemita, gdy powiedział, że śląscy Żydzi też powinni przyjąć na siebie obowiązek obrony ojczyzny.

Zaborcy przejmowali nasze ziemie z całym bogactwem inwentarza m. in. z ogromną populacją żydowską. Było to przedmiotem troski władz zaborczych. Helmut von Moltke pisał: *"Żydzi zawsze i wszędzie tworzą państwo w państwie, a w Polsce stali się głęboką, jątrzącą raną na ciele tego pięknego kraju"*. Jednak ta "jątrząca rana" nie zdołała zniechęcić Prusaków od zaboru "tego pięknego kraju".

Troską zaś Bismarcka było, by Żydzi polscy nie "zainfekowali" Niemiec: *"Sądzę, że osiedleni w Poznańskim Żydzi, chociażby im dozwolono, nie pójdą wielką masą do prowincji niemieckich, gdyż bezmyślność charakteru polskiego pod względem dóbr doczesnych czyniła zawsze z Polski eldorado dla Żydów"*.

Bismarck się pomylił – Żydzi poznańscy przenieśli się do Berlina i stali się Żydami niemieckimi.

W zaborze rosyjskim wydzielono tzw. "linię osiedlenia" i starano skoncentrować (mało skutecznie) wszystkich Żydów na terenie Królestwa Polskiego. Tylko w zaborze austriackim znaczna część Żydów się spolonizowała i dla nich Austriacy utworzyli w statystykach specjalną kategorię "Polaków wyznania Mojżeszowego". Z czasem Bismarck dostrzegł również pewne korzyści z istnienia Żydów. Tak mówił do ambasadora rosyjskiego: *"Po co Pan Bóg stworzył Żydów polskich, jak nie po to, abyśmy z nich mieli służbę szpiegowską?"*

Faktem jest, że Żydzi w zaborze rosyjskim (tzw. Litwacy) stali się czynnikiem rusyfikującym, a w pruskim

– germanizującym i większa ich część była przeciwna reaktywacji państwa polskiego.

Decyzją Traktatu Ryskiego małe miasteczko Orzechna zostało przydzielone Polsce, lecz na prośbę jego żydowskich mieszkańców, którzy nie chcieli mieszkać w "zaborze polskim" (tak często Żydzi nazywali tereny przydzielone II RP) Polacy zgodzili się na korektę granicy i włączenie miejscowości do ZSRR. W okresie międzywojennym większość polskich Żydów nie identyfikowała się z państwem polskim, a część była wręcz wroga. Ułatwiło to Stalinowi zorganizowanie agenturalnych, finansowanych z ZSRR organizacji – Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, w których polscy Żydzi stanowili większość członków. Choć liczebność tych organizacji łącznie nie przekraczała kilkunastu tysięcy, a Żydów w Polsce było ponad 3 miliony, to wytworzył się stereotyp "żydokomuny".

Polacy zaczęli postrzegać żydowskich współobywateli jako potencjalnych agentów wrogiego państwa. Dlatego tak ważnym jest, aby stale pamiętać o tych nielicznych Żydach, którzy złączyli swój los z Polską na dobre i na złe. Walczyli we wszystkich powstaniach, byli ochotnikami w legionach, uczestniczyli w drugiej konspiracji (także w szeregach Narodowych Sił Zbrojnych), a przede wszystkim wnieśli wspaniały wkład w polską kulturę. Niestety ci związani z Polską żydowscy obywatele mieli najmniejszą szansę przeżycia (u obu okupantów) i zostali w większości wymordowani. Natomiast żydowscy kolaboranci (obu okupantów) w znacznie większym stopniu zdołali przeżyć wojnę i z tymi, którzy poszli na współpracę z sowietami mieliśmy do czynienia po 1945 roku.

Nie ma przesady w twierdzeniu, że organizatorami zwasalizowanego przez Rosję sowiecką państwa zwanego Polską Rzeczpospolitą Ludową byli polscy Żydzi – komuniści. Jako kolaboranci sowieccy wykonali ogromną robotę. Trudno sobie wyobrazić, jak poradziłoby sobie Rosjanie nie znający języka (ani nawet łacińskiego alfabetu!) bez pomocy polskich inteligentów żydowskiego pochodzenia. Wielką część ważnych stanowisk funkcyjnych i decyzyjnych (Biuro Polityczne KC PZPR, ministerstwa, władze wojewódzkie) objęli Żydzi. Równocześnie starano się nie drażnić Polaków by nie zorientowali się, że faktycznie stali się obywatelami drugiej kategorii. Dlatego - w myśl zaleceń Stalina- sporo Żydów przybrało polskie nazwiska (przy żydowskich nazwiskach pozostali głównie ci, którzy nie mieli grzechów na sumieniu).

Tak w 1945 roku sytuację oceniał Jakub Berman: *"Żydzi mają okazję do ujęcia w swoje ręce całości życia państwowego w Polsce i rozszerzenia nad nim swojej kontroli. Nie pchać się na stanowiska reprezentacyjne. W ministerstwach i urzędach tworzyć tzw. drugi garnitur. Przyjmować polskie nazwiska. Zatajać swoje żydowskie pochodzenie(...) Kwestia żydowska jeszcze jakiś czas będzie zajmowała umysły Polaków, lecz ulegnie to zmianie na naszą korzyść, gdy zdołamy wychować choć dwa pokolenia polskie."*

Wprowadzono sowiecki system doboru kadr w oparciu o "kompromaty" jako gwarancję dyspozycyjności. Ludzie uczciwi nie mieli szans na liczący się awans, bo najważniejsze stanowiska zastrzeżone były dla posiadaczy życiorysów obarczonych wadami. Błyskawicznie wytwarzano "nową inteligencję" - członkowie komunistycznej przybudówki młodzieżowej ZMP mieli zapewnione szybkie awanse. Umiejętnie

wykorzystywano tzw. "bezpartyjnych fachowców", czyli nielicznych ocalałych z wojny polskich inteligentów dla pozyskania wiedzy potrzebnej "nowym kadrom". Wszystkie te działania doprowadziły do wytworzenia powielających się nowych elit, które pozostały elitami (choć obecnie głównie ekonomicznymi) do dziś. Po 1968 roku elitotwórcza rola środowisk żydowskich znacznie osłabła, lecz środowiska te w dalszym ciągu miały swoje wpływy. Drobnym przykładem:

Sztuki reżyserowane przez pochodzącego z mniejszości dyrektora teatru A. R. nie znajdowały uznania u recenzentki teatralnej. Na zebraniu załogi dyrektor rzucił uwagę "panią Jadwigę S. musimy usunąć". I rzeczywiście długoletnia recenzentka teatralna miejscowej gazety przestała pisać. Można zrozumieć, że pan dyrektor miał życzliwych kolegów w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego czy we władzach Związku Artystów Scen Polskich. Ale gazeta była organem prasowym Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jak wytłumaczyć takie przełożenie?

W latach 70 – tych wpływ ludzi pochodzenia żydowskiego na sytuację w Polsce był najmniejszy, a ludzie ci – nadzwyczaj wyczuleni na "wiatr historii" zorientowawszy się, że wyczerpuje się formuła komunizmu, zaczęli przeorientowywać się na nowych patronów. Dlatego niedawni fanatyczni komuniści stali się wielkimi miłośnikami demokracji, co umożliwiło im odzyskanie wpływu na bieg spraw państwowych po przemianach 1989 roku. Uzyskali oni także ogromny wpływ na polską opinię publiczną za sprawą poczytnej gazety.

Dylematy twardego elektoratu

Gdy podsumowano 2 lata rządów „dobrej zmiany”, trudno było kwestionować znaczące osiągnięcia

ekipy Zjednoczonej Prawicy. Dlatego zapowiedzi „korekty” w rządzie przyjmowane były bez entuzjazmu. Po co zmieniać skład zwycięskiej drużyny?

Gdy okazało się, że chodzi już nie „korektę”, a o „rekonstrukcję” rządu, życzliwy elektorat wciąż tłumaczył to sobie koniecznością usunięcia najbardziej „kontrowersyjnych” ministrów w celu polepszenia wizerunku rządu i otwarcia na „elektorat centrowy”. Zapowiedzi „rekonstrukcji”, a potem „głębokiej rekonstrukcji” krążyły długi czas. Można sobie tylko wyobrazić efektywność pracy resortu, w którym przez 2 miesiące mówi się o zmianach kadrowych. Jednak „rekonstrukcja” okazała się znacznie głębsza i naraziła na szwank cierpliwość najtwardszego elektoratu, który zwyczajnie zaczął „wymiękać”. Usunięcie Beaty Szydło i Antoniego Macierewicza bynajmniej nie spowodowało, że „ulica i zagranica” spojrzała życzliwiej na poczynania rządu PiS. Nie odnotowano też przyływu „centrowego” elektoratu, natomiast wyborcy PiS zaczęli sobie przypominać, że Polacy zostali wielokrotnie wyprowadzeni w pole przez umiłowanych przywódców.

Premier Morawiecki nie miał łatwego startu, zwłaszcza, że początek jego posługi niemal zbiegł się z otwartym atakiem naszych „strategicznym sojuszników” na Polskę.

Elektorat wciąż twardy, ale nieco już „zmiękczony” nie był w stanie zrozumieć, dlaczego Izrael jest „naszym strategicznym sojusznikiem” i na czym polega „strategiczne partnerstwo” między odległymi krajami, które nie mają wspólnych interesów ani wspólnych zagrożeń. Co więcej – coraz wyraźniej widać, że to właśnie Izrael i środowiska żydowskie w Ameryce są dla nas zagrożeniem. Czy to w ramach „strategicznego partnerstwa” musimy uzgadniać nasze ustawy ze stroną izraelską?

Elektorat słyszał, że z projektem ustawy o

IPN pojechali do Izraela urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości. Ponoć konsultacje przebiegały w „atmosferze wzajemnego zrozumienia”, na sugestie (polecenie?) Izraelczyków dopisano wyjątki o tekstach artystycznych i naukowych. Mimo to, ta właśnie uzgodniona ustawa stała się pretekstem do bezpardonowego ataku na Polskę. Z „odpaleniem” prowokacji odczekano do stosownego momentu – uroczystości z okazji rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz. Afronty w wykonaniu ambasador Azari i prezydenta Nataniahu nasi przywódcy przyjęli dzielnie („Polacy, nic się nie stało”), ale elektorat PiS-u nie był już tak wyrozumiały. Zaczęto zadawać sobie pytania:

Dlaczego udostępniono Wawel na obrady Knesetu?

Przecież na Wawelu nigdy nie obradował litewski Sejmas, czy np. Wielki Churał mongolski.

Dlaczego właśnie w Warszawie odbywają się międzynarodowe konferencje rabinów, choć Polska to „najbardziej antysemicki kraj na świecie w którym prawie nie ma Żydów”(słowa ambasador Azari)?

Po co przyjechało do Kielc („Stolicy Polskiego Antysemityzmu”) 150 policjantów izraelskich w pełnym umundurowaniu?

Dlaczego podczas obrad Grupy Wyszehradzkiej bywa wystawiana także flaga państwa odległego – Izraela?

A może Izrael ma być administratorem Trójmorza?

Chyba nie wszyscy wyborcy PiS pamiętają (ale „poeta pamięta”...), że w 2007 roku Szymon Perez mówił „wykupujemy Węgry, Rumunię, Polskę. Nie mamy z tym żadnego problemu”. Elektorat Zjednoczonej Prawicy z coraz większym zniecierpliwieniem przyjmuje

wiadomości o budowie kolejnych muzeów poświęconych Żydom, przeznaczaniu ogromnych sum na renowację cmentarza żydowskiego (podczas, gdy nasze nekropolie w Wilnie i Lwowie popadają w ruinę), finansowanie antypolskich książek i filmów, a zwłaszcza przeznaczenie 500 tys. złotych na „badania naukowe” dla polakożerców z Centrum Badań nad Zagładą Żydów.

Do wyborców PiS dotarły wieści, że przy okazji badań terenowych nad Holokaustem, zbierane są dane o nieruchomościach należących przed wojną do Żydów, które to dane przesyłane są do centralnej bazy danych Grupy Zadaniowej Restytucji Mienia Okresu Holokaustu w Wisconsin. Tak więc pośrednio podatnik polski finansuje koszty związane z ewidencjonowaniem „mienia bezspadkowego”, za które zostanie nam wystawiony rachunek.

Jednak największe zaniepokojenie twardego (do niedawna) elektoratu PiS budzi kompletny brak reakcji na amerykańską ustawę 447. Dlaczego reaguje tylko Polonia ?

Wyborcy prawicy, ale tylko słuchający Radia Maryja, dowiedzieli się, że działacze polonijni zbierają fundusze na apelację do Sądu Najwyższego USA, bo ustawa 447 („JUST”) została przepchnięta z rażącym naruszeniem prawa. Może nie wszyscy, ale z pewnością część elektoratu PiS wie, że 1/3 składu Sądu Najwyższego to sędziowie pochodzenia żydowskiego. Czy amerykańscy koledzy sędzi Gersdorf zdobędą się na niezawisłość ? Nie uspokaja elektoratu zapewnienie władzy, że „nas nie obowiązuje prawo amerykańskie” i że „nie ma oficjalnych żądań zapłaty”, bo Serbia zaczęła płacić nie czekając na oficjalne żądanie. Na chwilę obecną ministerstwo finansów otrzymało tylko informację ze Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego o

roszczeniach w wysokości 330 mld dolarów.

Choć Prezydent powiedział, że się „tym w ogóle nie przejmuję”, to elektorat PiS-u jednak się przejmuje i martwi się, czy polskie rezerwy walutowe w papierach rządu USA są bezpieczne. Wyborcy pamiętają, że właśnie groźba zajęcia kont bankowych skłoniła Szwajcarię do wypłaty „odszkodowań” dla organizacji żydowskich.

Ludzie głosujący na PiS (niemłodzi, gorzej wykształceni, z mniejszych miast) szybciej niż elity dostrzegły zdumiewające podobieństwo do sytuacji z 2010 roku – bezradność władz i gwałtowne ożywienie kontaktów z wątpliwymi przyjaciółmi. Już nie tak twardy elektorat zaczyna zastanawiać się, gdzie jest ośrodek, w którym podejmowane są ważne decyzje, w którym pałacu, czy na Nowogrodzkiej, czy poza granicami państwa ?

Prawdopodobnie wśród możliwych tego świata rozważane są różne opcje. Obecność posła Mularczyka na chanukowej kolacji u pana Daniela może świadczyć np., że w grę wchodzi także najkorzystniejsza dla nas możliwość – spłata żydowskich roszczeń z reparacji wojennych uzyskanych od Niemców. Wprawdzie to nam należą się te pieniądze, ale prawdopodobnie wydrzeć je Niemcom byłoby w stanie tylko Żydzi.

Konsekwencje osławionego „pkt. 7”, którym straszy nas Bruksela są wręcz bzdurne w porównaniu do zagrożeń ze strony naszych „sojuszników strategicznych”. Niestety zagrożeń tych zdają się nie dostrzegać ani media (wszystkich nurtów), ani, co gorsza, rządzący. Tylko świadomy elektorat (nie tylko pisowski) oczekuje jakichkolwiek działań, nawet jeśli one mogą okazać się nieskuteczne.

Wiemy, że trwające od wielu lat psucie wizerunku Polski było niezbędnym „przygotowaniem medialnym” przed zgłoszeniem roszczeń. Dlatego należało

by wznowić śledztwo w sprawie zbrodni w Jedwabnem. Ekshumacje są niezbędne, bo sprawa Jedwabnego to kamień węgielny całej antypolskiej propagandy. Wykazanie błędów (czy kłamstw) Grossa pozwoliłoby rozbroić moralną podstawę „rekompensat” za rzekomy polski udział w Holokauście.

Natychmiastowe uchwalenie ustawy repriwatyzyacyjnej (nawet w jej niedoskonałej postaci) utrudniłoby znacznie rabunek, który nam grozi. Taka ustawa nigdy nie uzyska postaci zadowalającej wszystkich - nawet gdyby pracować nad nią kolejnych 30 lat. Niestety premier Gowin oświadczył, że na razie prace nad tą ustawą zostaną wstrzymane (!).

Wymówienie do niczego nie zobowiązującej „Deklaracji Terezińskiej” (która nie wiadomo dlaczego nagle zaczęła być traktowana jak uchwalone prawo) również skomplikowałoby działania geszefciarzy. Czytelnym sygnałem naszej woli oporu mogłoby być przeniesienie zagrożonych polskich aktywów z banków amerykańskich do bezpiecznego miejsca (do Chin ?).

Niewykluczone, że podjęcie tych środków zaradczych jest niemożliwe, bo skutkowałoby odpaleniem „majdanu” i zmianą rządu. „Strategiczni sojusznicy” prawdopodobnie są skuteczniejsi w takich działaniach, niż poseł Szczerba i Niemcy.

Polityka jest sztuką osiągania celów możliwych do osiągnięcia. Być może zakres naszej suwerenności jest na tyle skromny, że nie mamy szans na obronę przed instytucjami „przemysłu Holokaustu” wspomaganych przez aparaty państwowe naszych „strategicznych sojuszników”.

Ale wypadało by przynajmniej próbować.

Jan Martini

Uśmiechnij się...

Strona 7

WÓDKA Z LODEM - ATAKUJE
NERKI !

RUM Z LODEM - ATAKUJE
WĄTROBĘ !

GIN Z LODEM - ATAKUJE MÓZG !

WHISKY Z LODEM - ATAKUJE
SERCE !

WYGLĄDA NA TO, ZE TEN
CHOLERNY LÓD SZKODZI NA
WSZYSTKO !!!!!

- Mamo, jak poznałaś tatusia ?
- Dzięki nowoczesnej technologii.
- Przez Internet ?
- Nie kochanie, testy DNA

Policjant zatrzymuje kierowcę jadącego
pod prąd na jednokierunkowej drodze.
- Tą ulicą można jeździć tylko w jednym
kierunku !

- A czy ja jeżdżę w dwóch ?

Kobieta na łożu śmierci dyktuje
testament:

- Proszę, aby moje zwłoki poddano
kremacji, a prochy rozsypało na parkingu
restauracji McDonald...
- Dlaczego ?! - dziwi się notariusz.
- Chcę mieć pewność, że co niedziela
dzieci będą odwiedzały moje miejsce
wiecznego spoczynku.

Turysta zwiedzający małe miasteczko
pyta burmistrza:

- Dlaczego ścinacie te drzewa ?
- Bo w tym miejscu wkrótce zrobimy
park !

Ktoś puka do drzwi, otwiera Jasiu:

- Zbieram na osiedlowy basen
- Jasiu biegnie do taty i mówi:
- Przyszedł jakiś pan i zbiera na basen
osiedlowy, mam mu coś dać?
- Tak, daj mu dwa wiadra wody.

Podchodzi tata do Jasia i mówi:

- Jasiu, podobno całujesz dziewczyny w

klasie ?

- Tak
- Dlaczego ?
- Bo nauczycielki mi się znudziły

Rozmowa w pracy:

- Moja żona jest cudowna. Wieczorem,
gdy wracam z pracy, ona całuje mnie,
pomaga się rozebrać, zdejmuję mi buty,
zakłada kapcie i gumowe rękawiczki.
- A po co gumowe rękawiczki ?
- Żeby wygodniej się myło naczyń.

- Co to jest absolutna starość ?
- Kiedy wychodzisz z muzeum i
uruchamia się alarm.

Anestezjolog mówi do pacjenta przed
operacją:

- Dziś usypiamy za darmo... ale budzimy
za pieniądze.

Ojciec przegląda dzienniczek szkolny
Jasia:

- Co to, znowu jedynka z historii ?
- Niestety, historia lubi się powtarzać.

Ekipa telewizyjna przekazuje transmisję
na żywo z katastrofalnej powodzi w
Nowym Targu.

Kamery ustawione na moście pokazują
wstrząsający obraz klęski żywiołowej - z
prądem Dunajca płyną wielkie drzewa
wyrwane wraz z korzeniami, zerwane
dachy stodół.

Nagle kamera zatrzymuje się na
góralskim kapeluszu przepływającym pod
mostem.

W pewnej chwili kapelusz zatrzymuje się
i płynie pod prąd.

Reporter biegnie do starego górala i prosi
go, aby telewizjom powiedział coś na
temat tego niezwykłego zjawiska.

- Jakie to tam zjawisko ? - dziwi się stary
góral - Toż to Jędrzek Gąsienica ! Bo on
wiecie, ma strasznie wredną żonę. I ona
mu zawsze mówi: "Jędrus ! Powódź, nie
powódź, ale orać trza".

Siedzi dwóch pijaków przed pałacem
kultury.

Nagle w pałac kultury uderzyła
motolotnia.

Pierwszy pijak:

- Ej Zbychu patrz - pokazał palcem na
motolotniarza.
- Widzisz Kazek, jaki kraj tacy terroryści.

Na lekcji pani mówi do Jasia:

- Jasiu zamknij okno bo zimno na
dworze.
- A pani myśli, że jak zamknę okno to na
dworze zrobi się ciepłej ?

Jedzie blondynka na motorze, zatrzymuje
ją policjant. Pyta:

- Dlaczego pani nie ma kasku tylko
czapkę ?
- No bo wie pan jak kask zrzuciłam z 10
piętra to się stukł a czapka nie.

W środku nocy zdenerwowany
mężczyzna dobija się do drzwi portierni
szpitala psychiatrycznego:

- Proszę mnie wpuścić, oszalałem,
potrzebuję natychmiastowej pomocy
lekarskiej !
- Co ? Teraz ? W środku nocy ? -
denerwuje się zaspany portier - Pan chyba
zwariował !

Stoi pijak na peronie, podchodzi kobieta i
pyta:

- Jaki to pociąg ?
- Niebieski !
- A dokąd ?
- Do polowy !

Nauczycielka pyta Jasia:

- Jasiu, dlaczego chodzisz z brudnymi
uszami ?
- Bo innych nie mam.

Policjant do bacy:

- Proszę podać nazwisko !
- Baca.
- Proszę o imię.
- Baca.

- Baco, a jakiś adres to wy macie ?

- Jasne - mówi Baca - www.baca.pl !

Wojciech Kosiba - nasz kandydat na radnego Chorzowa



Wojciech Kosiba

Z kandydatem na radnego w Chorzowie Wojciechem Kosibą rozmawia Stanisław Matejczuk

Stanisław Matejczuk: 14 sierpnia ruszyła oficjalnie kampania wyborcza w wyborach samorządowych. Kandydujesz w okręgu numer 1 do Rady Miasta Chorzów na radnego z listy Zjednoczonej Prawicy. Ze Śląskiem jesteś związany od urodzenia. Tutaj, w Katowicach przyszedłeś na świat, tutaj uczęszczałeś do szkół. Na Śląsk wreszcie wróciłeś, by założyć rodzinę i kontynuować karierę zawodową. ..

WK: Tak, po ukończeniu studiów wróciłem na Śląsk i rozpocząłem pracę w Centralnym Ośrodku Informatyki Górnictwa, pokonując kolejne szczeble kariery zawodowej do szczebla Kierownika Działu Obsługi Elektronicznych Maszyn Cyfrowych. Po odejściu z COIG pracowałem w firmie Consortia jako dyrektor Biura Terenowego w Katowicach, a następnie w Centrali PKO BP w Warszawie jako Ekspert ds. wdrożeń systemów IT .

Obecnie jestem zatrudniony na stanowisku eksperta w centrali Getin NOBLE bank SA w Katowicach. Moja kariera zawodowa jest związana z informatyką i organizacją wdrożeń systemów i zarządzaniem zasobami i bezpieczeństwem IT.

SM: Hasłem Twojego programu wyborczego, z którym występujesz jest: **PRACA NIE OBIETNICE. Jak mógłbyś je rozwinąć ?**

WK: Hasło to zawiera oczywistą prawdę, o której często się zapomina. Radny jest przedstawicielem mieszkańców i dla nich pracuje. Stąd moje motto to właśnie „Praca nie obietnice”. Nie zamierzam mojej działalności jako radnego zakończyć na obietnicach, lecz pracować każdego dnia nad ich realizacją. Bo to jest najważniejsze. Moje priorytety to – ujmując w największym skrócie - między innymi obniżenie opłat za wodę, nowe inwestycje, miejsca pracy , innowacyjność, nowy styl zarządzania miastem czy wreszcie audyt prawidłowości organizacji ruchu.

SM: Masz za sobą również wieloletnie doświadczenie polityczne. Jakie były etapy tej drogi ?

WK: Faktycznie, moja aktywność na tym polu ma wiele lat. Działalność polityczną rozpocząłem jeszcze podczas studiów w roku 1979 jako Przewodniczący Koła Związku Młodzieży Demokratycznej przy Akademii Morskiej w Gdyni. W lutym 1981 uczestniczyłem w pamiętnym zjeździe założycielskim ZMD w Krakowie. Po zjeździe wszedłem w skład zarządu Regionu Pomorskiego. Po wprowadzeniu stanu wojennego Związek Młodzieży Demokratycznej został zdelegalizowany jako pierwsza z organizacji młodzieżowych.

Gdy ponownie możliwa stała się działalność polityczna wstąpiłem w 1989 roku do Unii Polityki Realnej, pełniąc do 1999 roku funkcję członka zarządu regionu śląskiego – Skarbnika, a następnie Sędziego Sądu Naczelnego

UPR. W ramach UPR kandydowałem do Sejmiku Wojewódzkiego i Parlamentu. Najlepszy wynik osiągnąłem w wyborach do Senatu RP w roku 2005 - ponad 44.000 głosów. Po rozłamie w UPR w 2011 roku, zaprzestałem działalności, rezygnując oficjalnie w roku 2013, po 24 latach działalności.

Pod koniec roku 2013, gdy pojawiła się możliwość powrotu do idei w tworzonym przez Jarosława Gowina ruchu Godzina dla Polski, a następnie inicjatywie partii Polska Razem wznowiłem działalność polityczną podejmując się roli pełnomocnika powiatowego w Chorzowie, a następnie wszedłem w skład zarządu Regionu Śląskiego w charakterze Skarbnika. Od 2010 roku jestem również Koordynatorem na Górnym Śląsku organizacji polsko-polonijnej Polonia Semper Fidelis

SM: Jakie najważniejsze zadania widzisz dla siebie jako radnego ?

WK: Pokrótkę je już sygnalizowałem. Sprawa cen wody to jedna z nich. W Chorzowie płacimy za nią 14.43 złotego za metr sześcienny. To drogo. Chcemy równać tutaj do Warszawy, gdzie za taką samą jej ilość płaci się 11,74 złotego. Równie ważne są inwestycje, budowa nowych miejsc pracy tak, by młodzi ludzie mogli zarabiać na miejscu, bez konieczności dojazdu do Katowic. No i wreszcie nowa organizacja ruchu samochodowego w mieście, budowa parkingów czy zwiększenie przepustowości istniejących dróg. Na niektórych z nich powstały rondka zupełnie bez sensu. Także należy zająć się ułatwieniami dla osób niepełnosprawnych i matek z wózkami na przejściach dla pieszych. Pracy więc będzie sporo. Wszystkim zainteresowanym polecam więcej szczegółów na mojej stronie wyborczej: wkosiba.pl

SM: Pozostaje zatem życzyć Ci sukcesu w wyborach ! Dziękuję za rozmowę.

W Dwutygodniku „Polonia Semper Fidelis” ukazującym się w New Mexico i docierającym do Polski via Internet opublikowałem 15 IX b.r. artykuł p. t. *Polskie paradoksy*. Rzecz jasna wymieniałem tylko kilka z nich, może nawet nie te najdziwniejsze. Mamy w dziedzinie produkowania paradoksów wprawę, jak nikt inny. Jedne mogą bawić, a inne powinny budzić zadumę i smutek. Żeby się długo nie rozwodzić nad wybrykiem emerytki pani Gersdorf niefrasobliwie nie przyjmującej do wiadomości swej emerytury, co może nie znaczyć (nie wiem czy tak jest ?) że nie przyjmuje także jej wymierności, dziwić może, że z tą panią rozmawia pan premier, mający tak napięty kalendarz i trudno powiedzieć czy znalazłby czas dla kogoś, kto miałby mu naprawdę coś ważnego do powiedzenia? Takie wiadomości nie wpływają na wzrost autorytetu naczelnej władzy państwa, gdyż pani Gersdorf nie różni się od przeciętnego emeryta. Może jedynie tym, że okupuje swe dawne miejsce pracy i wykazuje wątpliwej jakości animusz do walki z Państwem Polskim. Każdego innego ochroniarz wyprowadziłby za próg. Czyżby pan premier uznawał kastowość w wymiarze sprawiedliwości ? Wypowiedź Gersdorf (przekazuję za Niezależna.pl 23 IX 2018) po spotkaniu z premierem warto przytoczyć w całości: „*Przedstawione premierowi Mateuszowi Morawieckiemu warunki brzegowe zakończenia sporu wokół Sądu Najwyższego, to powrót sędziów zwolnionych ze względu na wiek, pozostanie na stanowisku I Prezesa SN i przywrócenie konstytucyjnego charakteru KRS – poinformowała dziś sędzia prof. Małgorzata Gersdorf.*” Ta wypowiedź winna ostrzec wszystkich, którzy żywią jakieś nadzieje na opamiętanie owej specjalnej „kasty”. Stawia się ona ponad państwem i poza narodem. Podobnie zdumiewa tolerowanie postępowania pani prezydent Warszawy, która rości sobie prawo do uznawania lub nie uznawania organów państwowych w zależności od tego, czy jej one odpowiadają czy nie. Może ten nasz wróg dziedziczny, Timmermans ma trochę racji, że u nas z praworządnością coś nie tak ?

Paradoksami o mniejszym kalibrze, ale obciążającymi funkcjonowanie naszych mediów, jakimi by one nie były, jest powielanie durnych „sensacji” i robienie

publicity osobom, które prawem kaduka znalazły się w ogóle w przestrzeni publicznej.

A oto exempla:

Podaję na początku źródło informacji:

Niezależna.pl 15 IX 2018

„Zdaniem pisarki Marii Nurowskiej, Prawo i Sprawiedliwość kieruje swoją ofertę do ludzi... „nieinteligentnych, do dolów społecznych”. – Te doły społeczne ich wyniosły, bo dostały „500 plus”. To jest absurd, przekupywanie ludzi. To jest oszustwo, kłamstwo – stwierdziła”.

To nie pierwszy raz, kiedy Nurowska obraża Polaków.” Tak to komentuje Portal.

Owszem, ale nie wchodząc w to, jakiej rangi pisarką jest ona, to jednak jej zdanie nikogo nie powinno obchodzić, zwłaszcza jeśli jest to prymitywne pełne jadu wygadanie na ludzi, z których Nurowska żyje, o ile jest tak sławną pisarką, jak mniema i z pisaną się utrzymuje. W co oświadcza wątpliwość. Każdy swą wypowiedzią i postępowaniem świadczy o swej inteligencji. Pani Nurowska też, chyba, że uważa się za o kilka piętér wyższą niż te pogardzane przez siebie doły. Tylko pogratulować dobrego samopoczucia!

Inny kwiatek ... Także za Niezależna.pl

„Europosłanka PO Danuta Hübner zaalarmowała na swoim blogu, że zbliża się Polexit. Zarzuciła też polskiemu rządowi, że troszczy się wyłącznie o interesy „małej eurosceptycznej grupy, która reprezentuje marginalne poglądy”. Siebie zaś określiła jako „państwowca”, dla którego „ważna jest wiarygodność polskiej polityki europejskiej”. Takim deklaracją przeczą jednak fakty... bowiem to właśnie Hübner była wśród głoszących za uderzającą w Polskę rezolucją PE i była „za” odwołaniem Ryszarda Czarneckiego z funkcji wiceprzewodniczącego PE”.

Nic dodać, nic ująć. Ale żeby zrozumieć postępowanie tej pani trzeba by konieczne zajrzeć do książki Doroty Kani, Jerzego Targalskiego i Macieja Marosza, p.t. *Resortowe dzieci*. Politycy, Warszawa 2016, s. 446-455. Po przeczytaniu odnośnego tekstu zrozumimy kogo pani Hübner

nazywa „małą eurosceptyczną grupą”. Zrozumiemy jeszcze jedną rzecz: dlaczego po 1989 r. tak na psy zesłała III Rzeczypospolita. Po prostu takich miała „państwowców” jak pani Hübner. Było ich co niemiara i dlatego Polska stała się sui generis kolonią. A ci „państwowcy” dobrze się na tym utuczyli. Teraz trzeba to wszystko policzyć i rozliczyć, więc strach i zaraz fake news, że „polexit”. Owszem, ale dla tych, którzy nabroili. Exit z Polski, a nie Polski z Unii. Pani H. powinna sobie to dobrze rozważyć.

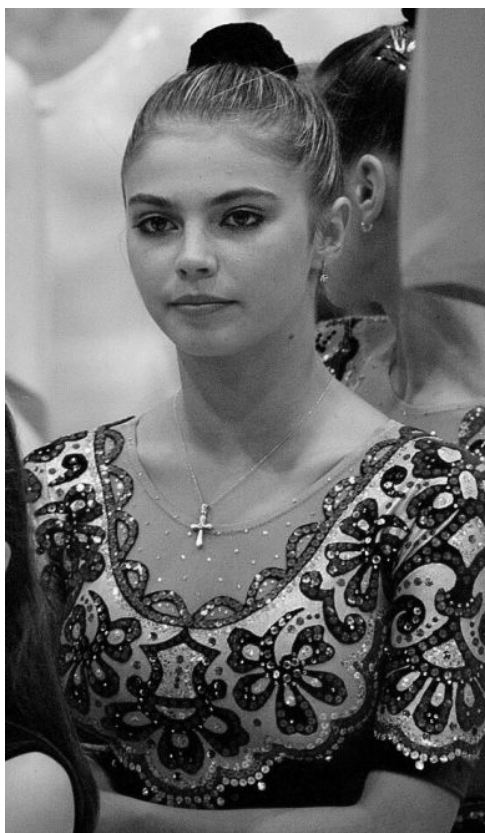
Do rzędu wymienionych tu paradoksów należy nie tyle zaistniały fakt, ile jego nagłaśnianie, o którym, jak zwykle, za Niezależna.pl poniżej:

„Wczoraj pod Sejmem odbył się protest, którego uczestnicy sprzeciwiają się hodowli zwierząt na futra. Cel szczytny, jednak nie umknęło uwadze internautów, że wśród manifestantów i osób popierających protest znalazły się twarze znane z „czarnych marszów” aborjonistek. To między innymi aktorka Maja Ostaszewska i modelka Anja Rubik. Tej ostatniej internauci wytknęli, że z jednej strony sprzeciwia się cierpieniu zwierząt, a z drugiej jest twarzą marki, która w swoim asortymencie ma skórzane ubrania, buty i torebki oraz kosmetyki testowane na zwierzętach”.

Nie dziwi, że spotyka się kobiety, nie tylko zresztą, których serce boli, kiedy widzą kołnierz z bobra na czyjeś szyi, ale ochoczo gardlują za mordowaniem nienarodzonych. Nieważne czy to robi jakaś aktorka względnie modelka. One to robią dla siebie, bo modna jest ochrona zwierząt, a w ich środowisku wydzieranie dzieci z łona matki. Ale, skoro opłaci się reklamować odzież skórzaną, to cóż przeszkadza zarazem protestować przeciwko myśliwym, hodowcom, kuśnierzom i garbarzom ? Taka moralność. Ale po co te przewrotne bzdury nagłaśniać ?

A tak na marginesie tego, co wyżej napisano. Media – nie mówię o wiadomych periodykach, od których aż pstrzy się na półkach w kioskach, a dla których pilnym doniesieniem jest: ile ciała pokazała jakaś celebrytka, kto się rozchodzi a kto się

Kłopotliwa żona



ALINA KABAJEWA (ur.1983)

Prywatne życie Władimira Putina zawsze otaczała aura nieprzeniknionej tajemniczości. Na temat Pierwszej Damy Rosji nie krążyły plotki i anegdoty, a wszelkie informacje ukazujące się w mediach sprawiały wrażenie dokładnie filtrowanych. Powszechnie uważało się, że przywódca Rosji i jego żona mieszkają osobno, ale nie wiadomo, gdzie Ludmiła przebywa na co dzień. Obydwie córki prezydenckiej pary studiowały pod przybranymi nazwiskami, a wielu kolegów ze szkoły nie знаło ich prawdziwej tożsamości. Nawet dziś prawie nikt nie wie, czy żyją w Rosji, czy za granicą. Choć znanych jest kilka zdjęć dziewczyn z wczesnego dzieciństwa, w ostatnich latach Masza i Katia widywane były tak rzadko, że większość Rosjan najpewniej by ich nie rozpoznała. Jedno z ostatnich zdjęć pochodzi z czasów, gdy były jeszcze nastolatkami. Dziewczyny stoją na łódce wraz ze swym ojcem, odwrócone



WŁADIMIR PUTIN (ur.1952)

LUDMIŁA SZKRIEBNIEWA (1958)

Każdy, kto nie tęskni za Związkiem Radzieckim, nie ma serca.

Każdy, kto chce jego powrotu, nie ma mózgu.

Władimir Putin

plecami do obiektywu. Rosyjscy dziennikarze twierdzą, że łatwiej zdobyć informacje o bezpieczeństwie narodowym, niż o rodzinie Putina. Krótko przed objęciem przez niego obowiązków prezydenta, z archiwów państwowych wycofano wszystkie dokumenty dotyczące zarówno bliższej, jak i nawet dalszej rodziny. Zbyt dociekliwi reporterzy muszą się liczyć z poważnymi konsekwencjami. Odkąd był agent KGB w 2000 roku został prezydentem Rosji, dyskusja o jego życiu rodzinnym jest tematem zakazanym. Dziennikarze narzekają, że dużo łatwiej poznać tajemnice wojskowe Rosji niż szczegóły życia uczuciowego prezydenta kraju.

*

Władimir Władimirowicz Putin urodził się 7 października 1952 roku w Leningradzie, czyli obecnym Petersburgu. Jego dziadek był najpierw kucharzem Rasputina, potem Lenina, a na koniec Stalina. Po ukończeniu w 1975 roku studiów na Wydziale Prawa Państwowego Uniwersytetu w Leningradzie, Wołodia

rozpoczął karierę w KGB, jako oficer operacyjny. Od roku 1985 służył na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie pracując oficjalnie jako dyplomata, w rzeczywistości zajmował się werbowaniem tajnych współpracowników oraz infiltracją wschodnioniemieckich uniwersytetów, gdzie studiowało wiele dzieci wpływowych radzieckich i energowskich oficerów. Do kraju powrócił w roku 1990 i objął stanowisko doradcy rektora w Leningradzkim Uniwersytecie Państwowym do spraw zagranicznych.

20 sierpnia 1991 roku, w trakcie trwania puczu moskiewskiego Putin wystąpił ze służby w KGB i w latach 1992 – 1996 pełnił funkcję zastępcy mera Petersburga Anatolija Sobczaka, odpowiadając za kontakty międzynarodowe i inwestycje zagraniczne. W sierpniu 1996 roku został powołany do pracy w administracji ówczesnego prezydenta Rosji, Borysa Jelcyna. Inicjatorem ściągnięcia byłego funkcjonariusza

Komitetu

Ciąg dalszy na stronie 11

Bezpieczeństwa Narodowego do Moskwy był szef administracji prezydenta, Anatolij Czubajns.

Putin objął stanowisko zastępcy szefa administracji nieruchomościami prezydenta, a w 1997 roku zastępcy szefa administracji prezydenta i szefa Głównego Zarządu Kontroli. Od maja do lipca 1998 roku był pierwszym zastępcą szefa administracji prezydenta. Od lipca tego roku zaś, do sierpnia roku 1999 pracował jako szef FSB – Federalnej Służby Bezpieczeństwa, sukcesorki KGB. Od marca 1999 roku był jednocześnie sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej.

W ciągu kilku lat pracy w centralnej administracji Federacji Rosyjskiej szybko zdobył zaufanie najważniejszych osób w państwie. Dzięki poparciu Anatolija Czubajnsa i Borysa Bieriezowskiego, w sierpniu 1999 roku objął tekę premiera, wsławiając się ponownym wprowadzeniem wojsk rosyjskich do Czeczenii. Po rezygnacji Borysa Jelcyna, od 31 grudnia pełnił obowiązki prezydenta Rosji. W wyborach prezydenckich, które odbyły się 26 marca następnego roku, został wybrany na stanowisko głowy państwa, uzyskując 52,9% głosów. Powszechnie uważa się, że zmianę na stanowisku głowy państwa na przełomie 1999 i 2000 roku poparli rosyjscy oligarchowie oraz członkowie tak zwanej „rodziny kremlowskiej” – najbardziej wpływowi politycy z najbliższego otoczenia prezydenta Jelcyna, którzy chcieli zabezpieczyć swoje interesy, odsuwając jednocześnie od władzy nieprzewidywalnego i ciężko chorego przywódcę państwa, wprowadzając jednocześnie na jego miejsce sprawnego administratora.

Późniejsze działania Putina dowiodły, że takie oczekiwania inicjatorów zmiany na stanowisku prezydenta nie w pełni zostały zrealizowane, a w przypadku niektórych stronników Putina, na przykład Borysa Bieriezowskiego, zmiana ta okazała się wręcz niekorzystna (Bieriezowski popadł w konflikt z Putinem i wyemigrował z Rosji). Za rządów Władimira

Władimirowicza ograniczono wpływy polityczne wielkich oligarchów, bądź wykorzystano ich pozycję ekonomiczną dla wzmocnienia roli prezydenta. Tych przedsiębiorców, którzy nie godzili się na współpracę z obozem prezydenckim i występowali przeciw Putinowi, spotykały represje, czego najlepszym przykładem jest aresztowanie i skazanie właścicieli koncernu „Jukos” – Michaiła Chodorkowskiego i Płatona Lebiediewa.

W kolejnych wyborach prezydenckich, 14 marca 2004 roku, Putin zdobył 71,2% głosów i zwyciężył już w I turze. 7 maja 2008 roku przekazał stanowisko prezydenta Dmitrijowi Miedwiediewowi, który jeszcze tego samego dnia zarekomendował go Dumie na stanowisko premiera. 8 maja Duma posłusznie zatwierdziła kandydaturę Putina. Po czterech latach, dokładnie 4 marca 2012 roku chłopcy zamienili się stanowiskami: Miedwiediew został premierem, a Putin prezydentem.

Pod wieloma względami Władimir Władimirowicz Putin nie stanowi typu tradycyjnego rosyjskiego przywódcy: jest stosunkowo młody i czynnie uprawia sport, trenując od najmłodszych lat sambo (*samoobrona bez oruża*) – powstała w pierwszej połowie XX wieku rosyjską sztukę walki, łączącą techniki judo z regionalnymi odmianami zapasów z Gruzji, Azerbejdżanu, Armenii, Uzbekistanu, Mongolii i Chin, a przede wszystkim nie pije wódki. No, może niezupełnie nie pije, w każdym razie z pewnością nie nadużywa alkoholu.

A będąc Rosjaninem, trudno przecież nie pić. Procent alkoholików jest tam najwyższy na świecie. Wódka ma tu swą metafizykę i hagiografię, swoją literaturę i doniosłość odnoszącą się do każdego zakątka egzystencji. Podobnie jak korupcja, wódka służy jako niezastąpiony smar i dostarcza sposobu ucieczki od rzeczywistości. Wszyscy wiedzą, że Rosjanie piją jak smoki, ale trzeba trochę dłużej pobyc w tym wielkim kraju, aby zrozumieć, że bez wódki żyć tu po prostu się nie da. Rosjanie wiedzą, że bywa

smutek tak wielki, którego nic nie uleczy i można tylko utopić go w wódce. Wiedzą, że zwykle nie ma nadziei na szczęśliwe zakończenie.

Poza tym Władimir Putin jest praktykującym członkiem Kościoła prawosławnego, choć jego rzekome nawrócenie religijne bywa przez wielu kwestionowane i przyjmowane jako działanie dla zdobycia poparcia społecznego. Mówi biegle po niemiecku, jest żonaty i ma dwoje dzieci. 28 lipca 1983 roku jego prawowitą małżonką została Ludmiła Aleksandrowna Szkrebniewa.

Kim tak naprawdę była żona prezydenta Rosji? Ciężko szukać odpowiedzi. Ludmiła to postać bardzo mało znana. Rzadko pokazywała się u boku swojego męża, jeszcze rzadziej zabierała głos w mediach. Zachodnia prasa nazywała ją „największą zagadką Kremla”, powtarzając w nieskończoność fundamentalne pytanie *Who is Mrs Putin*? Jej biografia jest niemal nieznana – nikt nie potrafi powiedzieć gdzie mieszkała Pierwsza Dama Rosji i czym się zajmowała. W 2012 roku pojawiły się plotki, że jest w ciąży i przebywa na obserwacji w szpitalu w Monachium. Książki publicystyczne pomijały jej życiorys, ograniczając się jedynie do krótkich, podstawowych informacji. „Nie chce być celebrytką, więc nieczęsto pojawia się w mediach” – twierdziła w Ludmiła Lwowa, korespondentka radia „Majak”.

Hm, nie chce być celebrytką... Może i nie chce, a może nie może... Po latach bezbarwnych, pozostających gdzieś nawet nie na drugim, ale na trzecim planie, żon sowieckich genseków, spróbowała przełamać ten stereotyp opisywana wcześniej Raisa Gorbaczowa. Wręcz demonstracyjnie wysuwała się na pierwszy plan i stawiała na równi z małżonkiem. Elegancka i zadbana interesowała się nie tylko problemami Rosji. Na Zachodzie to się nawet

podobało, ale w Rosji nie spotkało ze zrozumieniem, wywołując nie kończące się plotki. Pisano, że jest „nieformalnym prezydentem”, a za jej kreacje płacą rosyjscy podatnicy. Jej następczynie, Naina Jelcyn i Ludmiła Putin zdecydowały się więc najprawdopodobniej nie popełniać tego samego błędu...

Ludmiła Aleksandrowna Szkrebniowa urodziła się 6 stycznia 1958 roku w Kaliningradzie, w typowo sowieckiej rodzinie robotniczej – matka była konduktorką w autobusach, ojciec pracował jako robotnik w Kaliningradzkich Zakładach Mechaniczno – Remontowych. Rodzice trzymali ją na „krótkiej smyczy”, sąsiedzi opowiadają, że już jako nastolatka, Ludmiła nie mogła nawet pokazać się publicznie w towarzystwie swojego chłopaka. Zapamiętali ją jako bardzo rozsądną dziewczynę, opiekującą się swoją młodszą siostrą, Olgą. „Ludmiła – opowiadali – była bardziej odpowiedzialna, poważniejsza, podczas gdy jej siostra – o wiele bardziej żywiołowa i pełna energii”. (Olga wyszła później za mąż za marynarza, ale ich związek szybko się rozpadł).

Młoda Ludmiła chciała być aktorką. Pierwsze doświadczenia na tym polu zdobywała w kółku dramatycznym kaliningradzkiego Domu Pionierów. Jej największym osiągnięciem stała się rola Gerdy w *Królowej Śniegu*, do którego to przedstawienia sama uszyła sobie piękny kostium, ozdabiając go pieczętówkami cekinami. Po ukończeniu szkoły średniej w 1975 roku oblała jednak egzamin do Instytutu Teatralnego w Leningradzie i marzenia o karierze scenicznej przysły jak sen o szczęściu złotym.

Przybita niepowodzeniem wróciła do Kaliningradu, gdzie zatrudniła się jako listonoszka. Potem była pielęgniarką w szpitalu, w końcu pomocnicą tokarza w zakładach Torgmasz. Tę ostatnią pracę podjęła podobno ze względu na swoją szkolną miłość, Jurija Abroksina, który zaproponował Ludmille wspólne studia na

Politechnice. Szczęśliwie zdała egzamin na uczelnię, jednak po dwóch latach miała dość – nie wiadomo dokładnie, czy bardziej Jury czy Politechniki. Rzuciła więc jedno i drugie (jedno i drugiego ?) i została stewardessą Aeroflotu.

A potem było podobnie jak w słynnej piosence Wysockiego: *Stąd mnie nie wypuszczają, tam znowu nie wpuszczają./ przygnębia mnie mieszanych uczuć splot,/ uśmiechy stewardessy coraz mniej mnie pocieszają./ majestatycznej jak Aeroflot!* – chociaż Ludmiła nie latała z Moskwy do Odessy, lecz do Leningradu. Po każdym rejsie, jeszcze tego samego dnia wracała grzecznie do domu. Któregoś dnia jednak, na przełomie 1979 i 1980 roku, w nagrodę za dobrą pracę pozwolono jej wraz z koleżanką zostać w Leningradzie na całe trzy dni. Przyjaciół koleżanki załatwił bilety do teatru, na spektakl popularnego w tym czasie w Związku Sowieckim Arkadija Rajkina. Żeby Luda się nie czuła się samotna, zorganizowali jej towarzystwo w postaci kolegi przyjaciółki koleżanki. Nazywał się Władimir Putin...

Po spektaklu odprowadził ją do miejsca zakwaterowania. Kolejne dwa wieczory Luda i Wołodia spędzili również w teatrach, ale już sami... Potem zaczęli się spotykać coraz częściej, zwłaszcza gdy Ludmiła przeniosła się na stałe do Leningradu, gdzie podjęła studia romanistyczne na miejscowym Uniwersytecie. (Włada biegle czterema obcymi językami: portugalskim, hiszpańskim, francuskim i niemieckim). Śliczna, jasnowłosa dziewczyna, o pięknych, czarnych brwiach, wyraźnie przypadła Władimirowi do gustu. On jej zresztą też, chociaż trudno by określić niewyrośniętego kurdupla o lisiej twarzy jako przystojnego. Widocznie jednak miał „to coś”, co urzeka kobiety, w tym wypadku zapewne tak zwane „parcie na władzę”.

Rozpoczynający właśnie karierę w KGB Putin przedstawił się dziewczynie jako pracownik wydziału śledczego leningradzkiej milicji, dopiero dużo

później przyznał, kim jest naprawdę, ale zakochanej Ludzie było już wszystko jedno. „A co to za różnica?” – zapytała naiwnie. „Teraz już wiem, jaka to była różnica” – wyznała po latach w obszernym wywiadzie, który ukazał się, gdy Putin został prezydentem.

Pobrali się 28 lipca 1983 roku. Poślubiając prawie trzydzieści lat temu szeregowego szpiega KGB, skromna stewardessa Aeroflotu nie spodziewała się zapewne, że osiągnie kiedyś tak wysoki status. Wesele urządzili w niewielkiej restauracji mieszczącej się na statku zacumowanym na Newie. W 1985 roku urodziła się ich pierwsza córka Masza. Druga – Jekatierina, przyszła na świat dwa lata później, już w niemieckim Dreźnie, dokąd Putin został skierowany do pracy w rezydenturze sowieckiego wywiadu. W tym samym roku Ludmiła Putin ukończyła wydział filologiczny Uniwersytetu Leningradzkiego, pisząc pracę dyplomową pt. *Imiesłowy przymiotnikowe we współczesnym języku hiszpańskim*.

O okresie przebywania Ludmiły w Niemczech wiadomo niewiele, co nikogo nie powinno dziwić, zważywszy na zajęcie jej męża. Życie układało im się całkiem znośnie, przede wszystkim mieli do dyspozycji własne mieszkanie, a nie – jak na początku małżeństwa – kąt u rodziców Putina. Były jednakowoż i minusy. Do największych – przynajmniej z punktu widzenia Ludmiły – zaliczała się niewątpliwie konieczność utrzymywania przyjaźni z ludźmi, z którymi raczej nikt nie pragnąłby się przyjaźnić, nie mówiąc już o podejmowaniu tego rodzaju podejrzanych typów w domu. Ludmiła często skarżyła się w tym okresie, że jej małżonek ją zaniedbuje, zbyt wiele czasu spędzając wśród przyjaciół i znajomych, zaś jej rola w tych spotkaniach ogranicza się do podawania na stół alkoholu i zakąsek. To wtedy podobno, w babskich rozmowach, miała nazwać Władimira Władimirowicza „wampirem”, zaś kilka lat później, w roku 2002, w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Moskowskij

Komunikat Stowarzyszenia Ruch Kontroli Wyborów

Szanowni Koordynatorzy i Sympatycy, Wolontariusze, "obserwatorzy społeczni" tak jak mężowie zaufania (art. 103a -103c Kodeksu Wyborczego)

Przypominam, że zmiany w ordynacji wyborczej umożliwiają naszemu stowarzyszeniu "z automatu" kierowanie do pracy w każdej z Obwodowych Komisji Wyborczych "obserwatorów społecznych" - pracują na takich samych zasadach, jak mężowie zaufania. Nie musimy nikogo pytać o zgodę, takie mamy prawo. PKW w najbliższym czasie ma podjąć uchwały dotyczące już tylko samego trybu zgłaszania ale wzór dokumentu zgłoszenia już jest.

Jedynie co będzie potrzebne to wypełnienie danych na odpowiednim druku, który jest na naszej stronie do pobrania:

<https://stowarzyszenierkw.org/3320-wybory-2018-dokumenty-do-pobrania>

i podpisanie tego druku przez Prezesa naszego Stowarzyszenia RKW (jeszcze raz widać wyraźnie, jak ważne było powołanie stowarzyszenia i jak podstępne było namawianie nas byśmy stowarzyszenia nie posiadali).

Jednocześnie informuję, że w przypadku nieskompletowania w Państwa okolicy Obwodowych Komisji Wyborczych nadal istnieje możliwość wejścia w skład OKW bowiem urzędnicy odpowiedzialni za prawidłowy przebieg wyborów będą w najbliższych dniach gwałtownie szukać tych uzupełnień i być może uda się Państwu jeszcze skierować jakieś osoby na zwykłych zasadach do pracy w OKW na zasadach członka OKW (dzięki czemu osoby te będą miały możliwość startowania do

wyboru na Przewodniczącego OKW oraz co też istotne będą mieli wypłaconą dietę - mężowie zaufania oraz obserwatorzy społeczni nie mają diet)

Przy kierowaniu wolontariatu na zasadach "obserwatora społecznego" proszę raczej już te osoby kierować, jako obserwatora ze strony naszego stowarzyszenia a nie ze strony jakiegoś komitetu wyborczego przy okazji być może zachęcając wolontariuszy do wstąpienia do naszego stowarzyszenia (- druk deklaracji jest na naszej stronie www.stowarzyszenierkw.org).

Oczywiście ze względów taktycznych (by nie ujawniać gdzie są osoby z RKW a gdzie ich nie ma) można kierować te osoby jako mężów zaufania z jakiegoś komitetu - tu decyzja należy do Państwa.

W podanym linku znajdują się także wytyczne PKW określające zasady jakimi PKW chce by kierowano się w OKW przed i podczas głosowania oraz podczas liczenia głosów. Umieściliśmy także aktualny Kodeks Wyborczy.

<https://stowarzyszenierkw.org/3320-wybory-2018-dokumenty-do-pobrania>

Z poważaniem

Marcin Dybowski
Krajowy Koordynator sieci RKW

Strona 13

Stolek i micha

Walka się toczy przed wyborami
Kto na stolku zasiądzie nad michą
Jedni się pchają do ludu z mowami
Inni wolą grę prowadzić cichą.

Temu coś dadzą, drugiemu obiecują
Poszepeczą na boku przy kielichu
I już kilkadziesiąt głosów mają
A resztę robi w Komisji Krzychu.

Wszak już nieraz się tak robiło,
Że zjawił się jak deus ex machina
Ktoś o kim w polityce się nie mówiło,
Ale go wsparła dalsza rodzina.

Od Adama i Ewy pokrewieństwo
Poznane na miesiąc przed wyborami,
Ale bliższe niż własne rodzeństwo
Złączone wspólnymi interesami.

Tak to ludowiec z dziada, pradziada
Z miasta Łodzi się wywodzący
We władzach PSL dumnie zasiada
W charakterze wsi polskiej obrońcy.

Już wie jak krowa i cielę wygląda
Już żyto odróżnia od pokrzywy.
Wie czym koń różni się od wielbłąda
Rolnik jest z niego prawdziwy.

Wszystko to zdobył na telewizyjnym
Kursie dla posiadających glebę
Niekoniecznie w celu produkcyjnym.
Lecz może na inną potrzebę.

Może to być dopłata do hektara
Może też być awans polityczny.
Oszukańcza i jak świat stara
Metoda na sukces praktyczny

Znowu więc „ludowców” tabuny
Postarają się, że w samorządzie
Dalej, jak było ongiś za komuny
Cała rodzina się rozsiądzie.

I nadal, miast krów doić będą
Pieniądze nasze budżetowe
Fortuny rodzinne zdobędą
Jako Polskie Stronnictwo Ludowe.

Komsomolec”, wyraziła się o swoim małżonku w sposób następujący:

„Od samego początku, gdy tylko się poznaliśmy, Władimir nieustannie sprawdzał moją wytrzymałość. Umawiał się na spotkanie i spóźniał półtorej godziny. Czekasz 15 minut i jakoś to wytrzymujesz. Po półgodzinie zaczynasz się niepokoić, po godzinie jesteś obrażona i płaczesz z wściekłości, a po półtorej – niczego już nie czujesz, nie ma żadnych emocji... I tak wiele razy. Przez całe nasze wspólne życie Władimir Władimirowicz nieustannie wystawiał mnie na próbę... Zawsze miałam wrażenie, jakby stale bacznie mnie obserwował, sprawdzał, czy podejmę właściwą decyzję, czy nie... Ale widocznie tak musiało być... Jest takie powiedzenie rosyjskie: »nie chwal kobiety, bo ją zepsujesz«. Dlatego pewnie Władimir Władimirowicz zawsze mnie szkolił, ćwiczył, pilnując, abym przestrzegała pewnych reguł (...) Ale – dodała – widocznie taki mężczyzna jest mi potrzebny”.

Putin odwdzieczył jej się za to wypowiedzianą w mediach następującą opinią: „Każdemu, kto wytrzyma z Ludą dłużej niż trzy tygodnie, należy postawić pomnik”. Jak twierdzą znający go blisko ludzie, Władimir Władimirowicz Putin nigdy nie wybacz...

Według ujawnionych niedawno dokumentów, Ludmiła zaprzysiężała się w Niemczech z agentką BND (Bundesnachrichtendienst – Federalnej Służby Wywiadu), podsuniętą jej sprytnie przez zachodnich Niemców, pracującą jako tłumaczka w drezdeńskim biurze KGB. Przeraziłwie samotna, wdzięczna jednocześnie, że znalazła chętną słuchaczkę, szczegółowo, bez opamiętania opowiadała jej o swoich małżeńskich problemach: o domowych awanturach, o momentach, kiedy mąż podnosił na nią rękę, i swoich podejrzeniach, że miewa romanse.

„Cierpliwie wysłuchiwała opowieści Ludmiły Putin i donosiła swoim szefom na Zachodzie o problemach w

małżeństwie Putinów – napisał Erich Schmidt-Eenboom, dyrektor mającego swą siedzibę w niemieckim Weilheim Instytutu Badań nad Pokojem w swojej publikacji na temat szpiegowskich działań BND w Dreźnie. – Ludmiła Putin skarżyła się przyjaciółce na temat przemocy, jaką stosował mąż, i licznych romansów. Idealny wizerunek ich małżeństwa zaczęła tworzyć dopiero później (...). Te raporty trafiały do sojuszników w NATO”.

Niemiecka agentka, która stała się najlepszą przyjaciółką Ludmiły Putin, została zidentyfikowana jako „Lenchen”, chociaż powszechnie nazywano ją „balkon”, a to z powodu obfitego biustu. Niedługo potem panna „Lenchen” wdała się w romans z pewnym pułkownikiem KGB, z którym zaszła w ciążę. Jej stan posłużył jako pretekst do wyjazdu do RFN, gdzie miała otrzymać lepszą opiekę medyczną. Dzięki temu udało jej się uciec na Zachód zaledwie kilka miesięcy przed upadkiem muru berlińskiego. Dziś wiadomo o niej tylko tyle, że otrzymała nową tożsamość i żyje gdzieś w południowych Niemczech.

Rewelacje Schmidta-Eenbooma o tym, że jeszcze jako młody i dość mało znaczący agent Władimir Putin był inwigilowany przez BND, zdaje się potwierdzać książka Stelli Rimington, byłej dyrektorki brytyjskiej MI5. Autorka pisze w niej o pewnym agencie z Niemiec Zachodnich, który miał działać w Dreźnie. Historia jako żywo przypomina przypadek Ludmiły i jej przyjaciółki, chociaż w książce agent jest mężczyzną. – „Być może usiłowała zachować sekret” – twierdzi Erich Schmidt-Eenboom, zapewniając jednocześnie, że wszystkiego dowiedział się od byłego agenta BND. Jednocześnie stanowczo odrzuca sugestie, jakoby szokujące informacje zostały mu po prostu podsunięte po to, by zdyskredytować Putina w momencie, kiedy jasne stały się jego ambicje powrotu na fotel prezydenta Federacji Rosyjskiej.

Pytany o potwierdzenie tej historii rzecznik BND, Dieter Arndt odpowiedział: „Nie dyskutujemy o naszych metodach ani

o naszych operacjach”.

Najtrudniejszy egzamin czekał jednak Ludmiłę Aleksandrownę dopiero wtedy, gdy wraz z mężem powrócili na łono ojczyzny. Najpierw została żoną premiera, zaś kilka miesięcy później – Pierwszą Damą Rosji.

„Świat się dla mnie zawalił, gdy mąż oznajmił mi, że chce zostać prezydentem. Płakałam całą noc, bo wiedziałam, że nie nie będzie tak jak dawniej” – wyznała w wywiadzie dla „Komsomolskiej Prawdy”.

Bycia panią prezydentową uczyła się praktycznie przez całą pierwszą kadencję Putina, co początkowo przychodziło jej z niemałym trudem. Odnosiło się wrażenie, że nowa rola męczy ją i wręcz przerasta. Przez pierwszy rok życia na Kremlu publicznie prawie się nie pokazywała, niechętnie podróżowała, zadowolając się rolą klasycznej rosyjskiej żony, czekającej na męża do późnego wieczora z kolacją w kuchni. Taki zresztą model przez wszystkie dotychczasowe lata wołał jej małżonek. Wyraźnie miała też kłopoty z wypracowaniem własnego stylu ubierania się, fryzury i makijażu, za którym nigdy nie przepadała. Być może dlatego, że o wszystkim chciała decydować sama. Chwaliła się nawet, że chociaż przydzielono jej specjalistów czuwających nad jej wizerunkiem (jej doradcą został petersburski politolog Georgij Urusadze, którego wybór Putin zatwierdził osobiście), to w końcu i tak postawi na swoim.

Z upływem czasu nabierała jednak coraz większej swobody i pewności siebie, choć zawsze w granicach wyznaczonych przez męża. W końcu polubiła zarówno rolę prezydenckiej małżonki, jak i fakt, że co najmniej kilkanaście razy w roku musi towarzyszyć mężowi w podróżach zagranicznych. Z właściwym sobie wdziękiem wypełniała rozliczne obowiązki protokolarne, polegające głównie na towarzyszeniu odwiedzającym Rosję innym Pierwszym Damom. Spośród nich tak naprawdę zaprzysiężała się tylko

z jedną – Doris Schröder, z którą do dziś utrzymuje bliskie kontakty, choć małżonek przyjaciółki przestał już być niemieckim kanclerzem. Podobno ciepłe stosunki łączyły ją również z żonami George’a Busha i Tony’ego Blaira. W każdym razie pogodziła się nawet z surowymi wymaganiami stawianymi przez służbę bezpieczeństwa, z powodu których jej córki albo uczyły się w domu, albo chodziły do szkoły z wykładowym językiem niemieckim. Jednego nigdy nie było jej wolno: mieszać się do spraw państwa...

Co prawda w 2002 roku wystąpiła otwarcie przeciwko proponowanej przez Rosyjską Akademię Nauk reformie ojczystego języka, a pięć lat później organizacja „Kobiety z Władystoku” wysunęła jej kandydaturę na stanowisko prezydenta Rosji – jednak uznano to za wielce nietrafiony pomysł. Według ekspertów Rosja nie jest jeszcze gotowa na to, by władzę w państwie pełniła kobieta, która – w stereotypowym myśleniu Rosjan – ma być przy mężu, ale nigdy przed nim.

W 1994 roku Ludmiła Putina uległa poważnemu wypadkowi drogowemu, w wyniku którego doznała złamania podstawy czaszki i urazu kręgosłupa. Patronowała założonemu przez siebie Centrum Rozwoju Języka Rosyjskiego i było to jedyne miejsce, w którym miała swój gabinet – w odróżnieniu od członków rodziny Gorbaczowa i Jelcyna była pierwszą żoną, która nie urzęduje na Kremlu. Prowadziła działalność charytatywną, udzielając się w organizacji zajmującej się resocjalizacją nieletnich przestępców.

Ci, którzy zetknęli się z nią, byli zgodni, że jest to kobieta ciepła, uprzejma, o wielkim sercu i dużym uroku osobistym, znakomicie nadająca się do odgrywania takiej właśnie roli, znająca swoje miejsce i zawsze wiedząca, co powinna robić. Doceniana za to, że chociaż ma swoje zdanie zawsze wspiera męża w każdej sytuacji. Nigdy też nie dążyła do tego, aby wysuwać na pierwszy plan, a już

w żadnym razie nie wykazywała się jakąkolwiek inicjatywą czy – jeszcze gorzej – samodzielnością polityczną. Nauczona przykładem żony Gorbaczowa – Raisy Maksymowny – która naraziła się na krytykę społeczną, demonstracyjnie pokazując się w mediach, Ludmiła Putina zawsze pozostawała w cieniu męża. Z biegiem czasu coraz bardziej i bardziej...

Odkąd w 2008 roku jej mąż z prezydenta stał się premierem, Ludmiła Putina praktycznie zniknęła z życia publicznego. Nikt nie wiedział gdzie mieszka – chociaż powszechnie przypuszczano, że powróciła do rodzinnego Sankt Petersburga, podczas gdy małżonek pozostał w Moskwie. Inna sprawa, że nikt nie miał też specjalnej ochoty publicznie dyskutować na ten temat, a to z obawy przed odwetem ze strony podlegających Putinowi rosyjskich służb bezpieczeństwa. Dziennikarz Siergiej Topol, autor głośnego swego czasu artykułu o domniemanym rozwodzie rosyjskiego przywódcy został dotkliwie pobity w pobliżu swojego domu w centrum Moskwy. Sześćdziesięciopięcioletniego publicystę zaatakowali dwaj napastnicy. Z licznymi obrażeniami, w tym głowy, został przewieziony do szpitala. Sprawców napadu nie udało się wykryć. Poprzedni tego rodzaju „wypadek” miał miejsce w listopadzie 2010 roku, kiedy to niezidentyfikowani napastnicy ciężko pobili Olega Kaszyna, publicystę „Kommiersanta”, wtykającego zbyt nachalnie nos w prywatne życie rosyjskiego przywódcy.

Plotki głosiły, że Ludmiła przebywa na wygnaniu w luksusowym domku gościnnym, zbudowanym przez państwo na terenie starodawnego klasztoru św. Eleazara pod Pskowem, niedaleko granicy z Estonią i dlatego od dawna nie pokazuje się w mediach. W przeciwieństwie do jej męża, który a to wyławiał przy fotografiach zabytkową wazę z dna jeziora, a to gasił pożary na oczach narodu...

W XVII wieku mnichem we

wspomnianym klasztorze był Filoteusz z Pskowa, wsławiony ogłoszeniem Wielkiego Księstwa Moskiewskiego trzecim Rzymem, mającym uratować cywilizację. Ta mesjanistyczna ideologia dobrze wpisuje się w ambicje Putina, marzącego o odbudowaniu imperium.

Jeszcze w 2011 roku Ludmiła Aleksandrowna uczestniczyła w koncercie z okazji osiemdziesiątych urodzin ś.p. Borysa Jelcyna, oraz w nabożeństwach wielkanocnych w Katedrze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. W następnym roku nie wzięła już w nich udziału. W dniu ostatnich wyborów weszła do moskiewskiego lokalu wyborczego, podążając pół kroku za mężem, W pewnym momencie dotknęła jego ramienia, ale on nie odwzajemnił jej gestu. Mimo że małżonkowie wyszli razem, a Ludmiła trzymała Władimira za rękę, następnego dnia pojawiło się sporo sarkastycznych komentarzy. W prasie krążyło jedno ze zdjęć z lokalu, na którym Putin zdawał się ścisnąć dłoń swej żony jak przy pożegnaniu, a podpis pod fotografią głosił: „Do zobaczenia za sześć lat” – wtedy właśnie Władimir miał walczyć o reelekcję. Rosjanie nabrali jeszcze większych podejrzeń, że Putinowie w rzeczywistości nie są już parą.

W czerwcu 2013 roku „para” prezydencka udała się wspólnie na balet La Esmeralda. W przerwie ogłosiła reporterom, że bierze rozwód. Przekonywali wówczas, że była to wspólna decyzja, a Ludmiła dodała, że „małżeństwo się skończyło, bo jej mąż był ciągle pochłonięty pracą i praktycznie się nie widywali”.

O tym, że relacje między Władimirem a Ludmiłą się psują, wiadomo było od dawna, ale to sposób, miejsce i czas podzielenia się nowiną, wprowił rosyjskie społeczeństwo w osłupienie. Od tego czasu o Ludmile mówiło się jeszcze mniej niż zwykle, a rzecznik prasowy Kremla odmawiał odpowiedzi na pytania na jej temat. Nawet w oficjalnej biografii

prezydenta wykreślono wszelkie informacje na temat żony. Zainteresowanie jej osobą wśród zwykłych Rosjan wcale jednak nie zmalało. Wręcz przeciwnie – stale wszystkim ciekawiło, jak ułożyła sobie życie osoba, która była tak blisko Putina, jak nikt inny wcześniej i później.

Minęło kilka lat. Na światło dzienne wypływać zaczęły szczegóły na temat nowego życia Ludmiły, która wcale nie poświęciła się, wbrew obiegowej opinii, kontemplacji w klasztorze. Po rozwodzie z prezydentem Rosji pani Putin pokazała się publicznie tylko raz, w 2014 roku, na wręczeniu nagrody literackiej im. Maksima Gorkiego. Od tej pory nie było o niej zbyt wielu informacji. Plotkowano, że wyszła za mąż za bliżej nieznanego nikomu śpiewaka operowego, a nawet że poszła do klasztoru.

Prawdziwą rewelację opublikował jednak na początku 2016 roku rosyjski portal „Sobiesiednik”. Dziennikarze ustalili, do kogo należy obecnie 139-metrowe mieszkanie na Wyspie Wasiljewskiej w centrum Petersburga. Początkowo w rubryce „właściciel” wpisani byli Władimir Putin, Ludmiła Putin oraz ich córki - Jekatierina i Maria. W następnych latach mieszkanie było własnością matki Ludmiły, Jekatieriny Szkriebniewej, później jej siostry, Olgi Comajewej. Aż nagle, 24 września 2015 roku właścicielką mieszkania została Ludmiła Aleksandrowna Oczeretna. Zarówno data urodzenia Ludmiły Oczeretnej, jak i jej imię po ojcu – Aleksandrowna – odpowiadały danym byłej żony Władimira Władimirowicza.

Na tej podstawie Sobiesiednik wyciągnął wniosek, że Ludmiła Putin, a później Szkriebniowa (po rozwodzie wróciła do nazwiska panińskiego) ponownie wyszła za mąż. Okazało się, że układa sobie życie w olbrzymiej willi u boku ponad 20 lat młodszego biznesmena Artura Oczeretnego. Para potajemnie wzięła ślub, o czym ma świadczyć zmiana nazwiska Ludmiły.

Wiadomość o nowym związku byłej żony

rosyjskiego prezydenta podchwyciły inne media. „Wygląda na to, że prezydent Rosji zrobił tak, jak obiecał” – zauważyła niezależna telewizja „Dożd”, przypominając nagranie z dorocznej konferencji Putina z kwietnia 2015 roku, na której prezydent odpowiadał na pytania Rosjan. Na pytanie, czy zamierza się ożenić, Putin odpowiedział: „Najpierw muszę wydać za mąż byłą żonę Ludmiłę Aleksandrowną, a wtedy i o sobie pomyślę”.

Artur Oczeretny urodził się w 1978 roku, podobnie jak Ludmiła w Kaliningradzie. Jest szefem Centrum Rozwoju Komunikacji Międzyludzkich, któremu Ludmiła Putin przez lata nieoficjalnie patronowała. Wiadomo też, że spółka córka organizacji jest fundatorem nagrody im. Gorkiego, na wręczeniu której widziano po raz ostatni byłą żonę prezydenta. Wcześniej Oczeretny pracował w firmie Ds. Show Center, która obsługiwała imprezy firmowe putinowskiej partii Jedna Rosja oraz Gazpromu.

„Centrum, którym kieruje Oczeretny, ma dwa biura, jedno w Kaliningradzie, a drugie w centrum Moskwy – donosi «Gazeta Wyborcza». – To ostatnie, w zabytkowej willi wartej miliardy rubli. Jak informuje telewizja Dożd, w 2013 r. budynek przeszedł skandaliczną przebudowę – zabytkowe gzymsy rozbijano młotami pneumatycznymi. Telewizja dodaje, że nawet mer Moskwy Siergiej Sobjanin, choć próbował, nie dał rady zatrzymać tej „inwestycji”. Ponadto Oczeretny jest fanem sportu. Biega w maratonach, jeździ na rowerze, gra amatorsko w piłkę.

Warta ponad siedem milionów dolarów (dokładnie 7,46 mln) willa, a raczej mały pałac Oczeretnych, znajduje się w wiosce Anglet w pobliżu Biarritz, na południowym zachodzie Francji. Otoczona polami golfowymi, stanowi miejsce, gdzie Francuzi spędzają najchętniej emeryturę. Niewielka miejscowość przyciągnęła uwagę całego świata.

Pałacik zakupiono zaledwie sześć miesięcy po rozwodzie Putinów. Pochodzący z połowy lat dwudziestych ubiegłego wieku budynek w stylu art. déco przez lokalnych mieszkańców nazywany jest „Souzanna”. Z dokumentów przechodzącego renowację obiektu wynika, że obecnie nazywa się on „Reverie”. Do dyspozycji małżonków pozostaje 450 metrów kwadratowych pomieszczeń mieszkalnych oraz 5 tysięcy metrów kwadratowych, na których mieści się park i kryty basen. Marmurowe posadzki, kryształowe żyrandole, korytarze zdobione rzeźbami słynnych francuskich artystów, cztery sypialnie, reprezentacyjny salon, jadalnia z tarasem... – posiadłość godna monarchów.

Na tym mogłaby zakończyć się szczęśliwa historia kobiety, która, jak określiła biografka Putina Natalia -Geworkian, była osobą „która kochała, ale nigdy nie była kochana”. Ale rosyjscy dziennikarze zaczęli zadawać pytania: „W jaki sposób Oczeretny mógł sobie pozwolić na zakup i remont tak pięknego domu?” Publicznie dostępne informacje tego nie wyjaśniały. Transakcja dokonana została jednak w czasie, w którym poślubił byłą żonę prezydenta Putina. Dziennikarze sugerowali związek między tymi dwoma wydarzeniami.

Stąd zrodziły się pytania o oficjalne deklaracje dochodów. Dziennikarze sugerowali wyrażnie, że to kolejny przykład, jak ludzie z otoczenia prezydenta Rosji przez lata gromadzili majątek, nie wpisując tego w żadne dokumenty. Pracownicy organizacji pozarządowych nie zarabiają wiele. Żaden z biznesów Oczeretnego nie był sukcesem. Ludmiła też nie była nigdy majątna. Do połowy 2013 roku, kiedy pozostawała żoną Putina, zobowiązana była przez rosyjskie prawo do publikacji oświadczeń majątkowych. Deklaracje te jednak nikogo nie powalały na kolana – 3 800 dolarów w ciągu całego 2012 roku, czyli zaledwie kilkanaście miesięcy przed

zakupem willi. W 2011 roku było to 14 tysięcy dolarów, w 2009 roku... 18 tysięcy. Tymczasem w deklaracji z roku 2010, czyli w roku przedwyborczym, podczas którego wymogi w zakresie sprawozdawczości były surowsze – można przeczytać, że Ludmiła dysponowała majątkiem wartym w przeliczeniu 270 tysięcy dolarów.

„Jeśli zatem sprawozdania Ludmiły są precyzyjne i oddają stan faktyczny, pieniądze na francuską willę musiały pochodzić z konta nowego męża – pisze Kamil Turecki w Rosyjskiej ruletce na łamach Onetu. – Dziennikarze organizacji Organized Crime and Corruption Reporting Project (Projekt Raportowania Zorganizowanej Przestępczości i Korupcji – OCCRP – tłum. red.) zaczęli zastanawiać się, czy państwa Oczeretnych faktycznie stać na bogate życie. Dotarli do informacji, z których wynika, że w latach 2003 – 2008 biznesmen był właścicielem agencji organizującej różnego rodzaju imprezy i wydarzenia. Wśród klientów grube ryby – gazowy gigant Gazprom i Transneft oraz ludzie powiązani z rządzącą od lat partią Jedna Rosja i zaprzyjaźnionym Frontem Ludowym. Jednym z głównych partnerów była organizacja typu non profit – Centrum Rozwoju i Komunikacji Interpersonalnej – współtworzona przez ludzi z bliskiego otoczenia Ludmiły. Problem jednak polega na tym, że mimo kontaktów na wysokim szczeblu Oczeretny nigdy nie należał do nadto utalentowanych przedsiębiorców. Według «Spark-Interfax», bazy danych rejestrów publicznych, Oczeretny został zarejestrowany jako właściciel trzech firm, z których wszystkie są obecnie likwidowane. Oceniając dostępne publicznie dane, żadne z jego przedsiębiorstw nie odniosło sukcesu.

Odkąd Ludmiła rozwiodła się z Władimirem Putinem, głównym źródłem jej dochodu, mimo że oficjalnie to organizacja typu non profit, jest wspomniane Centrum Rozwoju i Komunikacji Interpersonalnej. Obecnie

przewodzi jej Artur Oczeretny, a pieniądze spływają z prowadzenia wykładów, programów kwalifikacji zawodowych, wydawania książek, a przede wszystkim z wynajmu powierzchni. Najczęstszym opisem oficjalnie prowadzonej działalności jest jednak «popularyzacja i odnawianie profesjonalnej roli bibliotekarzy szkolnych». Centrum prowadzi kursy podnoszące kwalifikacje bibliotekarzy za ds. 70 dolarów oraz szkolenia w zakresie rozwijania umiejętności dotyczących «dojrzałości komunikacyjnej» – tutaj zapłacimy od 9 do 36 dolarów za sesję.

To jednak nic w porównaniu z pieniędzmi zarobionymi za wynajmowanie powierzchni. Centrum jest właścicielem starego budynku w Moskwie liczącego ponad 7,5 tys. metrów kwadratowych. Długoterminową umowę na wynajem 5 tys. metrów kwadratowych w 2014 roku podpisała firma Meridian, należąca do... Ludmiły. Spółka ta z kolei wynajmuje powierzchnie innym najemcom. Rocznie przychody z tego tytułu wynoszą ponad 3,2 mln dolarów.

Ośrodek otrzymuje też pomoc rządową. W 2015 roku władze Moskwy przyznały organizacji dotację w wysokości 935 tys. dolarów, aby «stworzyć warunki skutecznej komunikacji w społeczeństwie». Organizacja mogła również liczyć na fundusze ze strony korporacji państwowych. W 2012 roku zgodnie, ze swoim rocznym sprawozdaniem, spółka należąca do kolei rosyjskich przyznała Centrum 800 tys. dolarów w ramach niesprecyzowanej «pomocy».

Strona internetowa rosyjskiego Ministerstwa Sprawiedliwości nie posiada rocznych sprawozdań finansowych fundacji, chociaż zgodnie z prawem dotyczy to wszystkich organizacji typu non profit. Nie jest więc możliwe ustalenie wszystkich darczyńców ośrodka. Z dostępnych danych wynika, że Ludmiła wszystkich funduszy w oświadczeniach majątkowych nie zadeklarowała, a Artur nie należy do bogaczy. Jednakże pieniądze na willę skądś musiały pochodzić.

Wyjaśnienia możemy poznać, zagłębiając się w sprawozdania, które obnażają sposób, w jaki rodzina Putinów ukrywa swoje bogactwo.

W 2016 roku OCCRP i «Nowaja Gaziet» poinformowały, że wyciekowi tysięcy dokumentów w ramach sprawy Panama Papers towarzyszyło ujawnienie informacji, że przyjaciel Putina z dzieciństwa: muzyk, który nigdy nie prowadził biznesu – ukrywał miliardy dolarów w niezadeklarowanych aktywach. W grę wchodziły pałace, inwestycje i udziały w strategicznych przedsiębiorstwach.

Jeśli nabycie francuskiej willi przez Artura Oczeretnego było rzeczywiście możliwe dzięki funduszom rodziny Putina, ukryte struktury mogą stanowić klucz także do rozwiązania zagadki posiadłości. Dzięki tego typu działaniom faktyczne źródło funduszy przeznaczonych na kupno obiektu nigdy nie zostało ujawnione. Sam Oczeretny nie odpowiada na pytania mediów”.

Przyczyną ochłodzenia się łączących państwa Putin relacji, a także powodem późniejszego rozwodu wydaje się być Alina Kabajewa, ponad dwukrotnie młodsza od Władimira złota medalistka olimpijska w gimnastyce artystycznej. W Rosji zna ją prawie każdy.

Urodziła się 12 maja 1983 roku w Taszkencie. Pochodzi z bardzo usportowanej rodziny. Jej ojcem jest słynny w całym Uzbekistanie były piłkarz Marat Kabajew, a matka grała w koszykówkę. Marat jest Tatarem i to po nim Alina odziedziczyła egzotyczną urodę. (Matka jest Rosjanką).

Uprawianie sportu rozpoczęła w roku 1987, w wieku czterech lat! Ale na pierwsze sukcesy musiała długo czekać. Pierwsi trenerzy nie lubili z nią pracować. Narzekali, że Alina jest leniwa, tłusta i... brzydka. Dopiero kiedy razem z matką i młodszą siostrą przeprowadziły się do

Moskwy, jej kariera nabrała rozpędu. Trafiła do sekcji prowadzonej przez jedną z najostrzejszych trenerek tej dyscypliny. Irina Winer przez pierwsze trzy dni ciężkiego obozu treningowego pozwoliła dwunastoletniej Kabajewej pić tylko wodę! „Mówiła, że jeżeli nie schudnę, wyciśnie ze mnie tłuszcz gołymi rękoma”, wspominała Alina.

Katorżnicza praca opłacała się. W wieku 13 lat Kabajewa zadebiutowała w rosyjskiej reprezentacji. Na Mistrzostwach Świata rozgrywanych w roku 1999 zdobyła złoty medal w wieloboju indywidualnym, rok później, na Igrzyskach Olimpijskich w Sydney „tylko” brązowy. Potem jednak były dwa „złota” na Mistrzostwach Świata w roku 2001 i 2003 i także tytuły mistrzyni Europy (2001, 2002). A na koniec największy sukces, tytuł Mistrzyni Olimpijskiej w Atenach, w roku 2004. Jedną ze skomplikowanych figur, obrót przez plecy, została nazwana jej nazwiskiem. Alina miała też dodatkowy atut, który sprawił, że Rosjanie, z ich prezydentem na czele, oszaleli na jej punkcie. „Jest seksowniejsza od Mariji Szarapowej i Anny Kurnikowej”, zachwycił się dziennik „Prawda”.

Jak podaje brytyjski „Daily Mail” właśnie po zdobyciu olimpijskiego złota Putin miał jakoby poprosić Alinę o spotkanie.

Po zakończeniu kariery sportowej Kabajewa natychmiast przytyła. Ale w jej przypadku dodatkowe kilogramy, dokładnie 12, sprawiły, że jeszcze bardziej zyskała na atrakcyjności. „Spójrzcie na mnie. Może to za brzmnie nieskromnie, ale wszyscy chcą być jak Alina Kabajewa” - mówiła wtedy. Postanowiła poświęcić się polityce i w grudniu 2007 roku została deputowaną do rosyjskiej Dumy z ramienia putinowskiej partii „Jedna Rosja”, z republiki Tatarstanu. W tym samym roku jednak powróciła „na chwilę” do gimnastyki, zdobywając mistrzostwo świata z drużyną. W styczniu 2011 roku pojawiła się na okładce „Vogue’a”.

Media długo szukały dowodu potwierdzającego romans prezydenta i sportsmenki. Ale były szpieg KGB pokazał, że w sztuce dezinformacji nie ma sobie równych. Sensacyjne informacje o romansie Władimira Władimirowicza z gimnastyczką podał jako pierwszy w 2009 roku należący do multimilionera Aleksandra Lebiediewa „Moskowskij Korrespondent”, dodając, że wcześniej przywódca Rosji miał również romans ze znaną dziennikarką telewizyjną Jekatieriną Andriejewą. Reakcja Putina na te doniesienia była natychmiastowa – rozszłoszczony premier Rosji doprowadził w ciągu niecałego miesiąca do zamknięcia gazety. – „Nie ma w tym ani słowa prawdy” – oświadczył, dodając przy okazji: „Zawsze źle się odnosiłem do tych, którzy z zasmakowanym nosem i ze swoimi fantazjami erotycznymi włączają w cudze życie”. „Podłym insynuacjom” zaprzeczyła także sama zainteresowana, żądając jednocześnie od gazety zamieszczenia sprostowania.

„Ten artykuł to dowód na to, że niektóre media z nudów są w stanie napisać wszystko”, grzmiał rzecznik Putina. A on sam przekonywał, że nie faworyzuje Aliny, ponieważ „kochają wszystkie rosyjskie kobiety”. Żaden inny rosyjski tytuł nie odważył się już snuć domysłów na temat romansu prezydenta. Nie znaczy to jednak, że sprawę udało się zamieścić pod dywan. Dzięki tej jednej publikacji temat podchwyciły zachodnie media. O Alinie Kabajewej zrobiło się głośno na świecie.

Kolejna bomba wybuchła w 2010 roku. Amerykańskie media podały, że Kabajewa... zniknęła. Według informatorów wszystkie jej numery telefonów i adresy mailowe zostały zablokowane. „Kontakt z nią ma tylko pięć osób – informowali dziennikarze. - Jej była trenerka, rodzice i dwie inne gimnastyczki, które zostały posłankami”.

Wróciła do życia publicznego dopiero po kilkunastu miesiącach. Okazało się, że w grudniu piękna i gibka sportsmenka

powiła w Szwajcarii syna o imieniu Dmitrij. Tożsamości ojca chłopczyka nie ujawniono, tajemnicę poliszylna stanowi jednak fakt, że jest nim sam Władimir Władimirowicz. Jeśli tak jest rzeczywiście, to mały Dmitrij byłby pierwszym męskim potomkiem „silnego człowieka Rosji”. Według szwajcarskich mediów Putin towarzyszył ukochanej podczas porodu. Dziennikarze przekonywali, że para zaszyła się w renomowanej klinice Santa Anna di Sorigeno. To właśnie tu miało przyjść na świat ich dziecko.

„Czy Putin po raz kolejny został ojcem?”, pytały media. Plotki podsyciły zdjęcia Aliny z małym chłopcem, które ukazały się w Internecie. „To tylko mój siostrzeniec!”, próbowała przekonywać Kabajewa.

O szczęśliwym dla Władimira Putina wydarzeniu jako pierwszy poinformował swych czytelników amerykański dziennik „New York Post”, powołując się na informatorów w Moskwie. Rosyjskie gazety milczały jak zakłète, czemu trudno się dziwić. Alina Kabajewa odmówiła skomentowania tych sensacyjnych doniesień, ale w gronie przyjaciół powiedziała, że cieszy się z narodzin syna i chciałaby mieć więcej dzieci. Na jej stronie internetowej fani umieścili tyle wpisów gratulacyjnych, że musiała opublikować kolejne dementi. Z pewnością jednak łatwiej jest natrafić na zdjęcie, na którym Putin podziwiał kształtną sportsmenkę niż własną żonę.

Pogłoski o ich drugim dziecku pojawiły się ponownie w 2013 roku. Ponoć tym razem na świat przyszła dziewczynka. Scenariusz był bardzo podobny. Alina nagle znika na dłuższy czas, a później, jak gdyby nigdy nic, wraca do pracy w centrali Jednej Rosji.

Alina Kabajewa jest współautorem ustaw o zakazie adopcji rosyjskich dzieci przez obywateli Stanów Zjednoczonych i ustawy o obowiązku wpisywania

organizacji pozarządowych otrzymujących finansowanie z zagranicy na listę zagranicznych agentów. W 2013 roku złożyła wniosek o wprowadzenie zakazu publikowania przez media danych i zdjęć dzieci, będących ofiarami znęcania się i pedofilii. W czasie uroczystości otwarcia igrzysk w Soczi w 2014 roku była jedną z osób zapalających znicz olimpijski. Jesienią tego samego roku zrezygnowała z mandatu z powodu podjęcia pracy na stanowisku przewodniczącego rady nadzorczej rosyjskiej spółki medialnej Nacionalnaja Media Gruppa (National Media Group), kierowanej przez Jurija Kowalczuka, bliskiego przyjaciela Putina.

Na rosyjską politykę ma ukształtowany pogląd. Jej zdaniem, liderzy opozycji są „nikczemnikami” i „jak pajaki w słoiku pożrą się nawzajem”. A najgorszy z nich to Aleksiej Nawalny, który jest „zwykłym złodziejem i powinien siedzieć w więzieniu”.

Teorie spiskowe nakładały się na siebie jak matrioszki. Władimir i Ludmiła są blisko związani z cerkwią prawosławną, która nie zaakceptowałaby rozwodu. – „Rosja to nie Francja – tłumaczył jeden z obserwatorów sceny politycznej. – Rosyjskie społeczeństwo jest dość konserwatywne i Putinowi trudno byłoby wytłumaczyć się z rozwodu i poślubienia młodszej kobiety. To byłaby sytuacja bez precedensu i ludzie mogliby zareagować gwałtownie. Dlatego Putinowie muszą dalej wspólnie podążać tą a nie inną drogą”.

Przez lata Alina Kabajewa uchodziła za kochankę Putina. We wrześniu 2013 roku opozycjonista Aleksiej Nawalny poinformował, że wyszła za niego za mąż, ale te rewelacje nigdy nie zostały oficjalnie potwierdzone.

W lutym 2017 roku pojawiła się na otwarciu zawodów gimnastycznych Grand Prix Moscow, gdzie wygłosiła mowę powitalną do uczestników. Widzowie komplementowali szczupłą sylwetkę gimnastyczki –

podkreśloną dopasowaną białą sukienką. Jednak wielu zgromadzonych skupiło wzrok nie na jej słowach, a na obrączce, która pojawiła się na serdecznym palcu kobiety. Niektórzy twierdzą, że to ostateczny dowód na potajemne zawarcie przez Władimira i Alinę związku małżeńskiego.

Kreml wciąż uparcie twierdzi jednak, że prezydent jest singlem. „To przykre, ale jest jednak tak zajęty sprawami kraju, że nie ma już w ogóle czasu wolnego dla siebie, rodziny” – przekonywał jego rzecznik. Każde pytanie o związek z Aliną jest albo ignorowane, albo stanowczo dementowane.

Jaka jest prawda? Wiedzą tylko oni sami. Jedno jest jednak pewne. Alina, która nie ukrywa, że lubi luksusowe życie, na przyjaźni z prezydentem może bardzo dużo zyskać. Po zakończeniu kariery sportowej zdradziła, że uwielbia jeść kawior. Łyżkami. A to przecież kosztuje. Na szczęście dzięki Putinowi nie musi się martwić o pieniądze.

W oświadczeniu majątkowym Władimir Władimirowicz zadeklarował się, że jego dochód wynosi 5,5 miliona rubli rocznie. Miałyby to być pieniądze pochodzące z wynagrodzenia, jakie przysługuje prezydentowi Rosji. Według prezydenckiej strony internetowej Władimir Władimirowicz posiada też działkę budowlaną, apartament w Moskwie i garaż. To samo źródło podało, że jest on posiadaczem dwóch samochodów marki GAZ i jednej Łady Nivy. (Bardzo patriotycznie, zadnych mercedesów, bentleyów, ferrari czy rolls-royce’ów). Jednak w maju 2013 roku Boris Niemcow i Leonid Martyniuk wydali na temat majątku Putina raport *Życie niewolnika na galerach. Pałace, jachty, samochody, samoloty i inne akcesoria*. Dziennikarze doliczyli się u prezydenta Rosji 11 samochodów o wartości 692 000 dolarów, 43 samolotów i 15 helikopterów. Ponadto czterech statków, tysięcy hektarów ziemi, 20 pałaców oraz

wielu willi i daczy.

Jeszcze w 2007 roku rosyjski politolog, Stanisław Bielkowski przekonywał w wywiadzie dla „Die Welt”, że Putin (wówczas premier) ma 37 procent udziałów Surgutneftegasu i 4,5 procenta Gazpromu. W tym czasie wartość one były 40 miliardów dolarów, zaś w roku 2013 wyceniano je na 70 miliardów „zielonych”. Podobnie twierdziła Maeve McClenaghan, brytyjska dziennikarka, która od wielu lat śledzi majątek rosyjskiego despoty.

Amerykański przedsiębiorca i działacz społeczny Bill Broder uważa, że majątek Putina wynosi około 200 miliardów dolarów, co znaczy, że jest trzykrotnie bogatszy niż Bill Gates: „jest u władzy 14 lat – mówił w wywiadzie udzielonym telewizyjnej stacji CNN. – Wszystkie zarobione w tym czasie przez Rosję pieniądze, niewydane na szkoły, drogi czy szpitale, zostały zainwestowane w nieruchomości, akcje i fundusze inwestycyjne zarządzane przez Putina i jego kumpli oraz zdeponowane na rachunkach w bankach szwajcarskich”. Browder przez 10 lat był największym inwestorem zagranicznym w Rosji.

Wielu ekspertów wątpi jednak w taką wartość majątku rosyjskiego prezydenta. Taka fortuna sprawiałaby, że byłby najbogatszym człowiekiem na świecie. Na liście 50 najbogatszych polityków świata, sporządzonej przez polski tygodnik „Angora”, Władimir Władimirowicz zajmuje natomiast zdecydowanie pierwsze miejsce, jako posiadacz 70 miliardów USD majątku osobistego.

Przemysław Słowiński

Uwaga Czytelnicy !

Następny numer naszego dwutygodnika ukaże się jako podwójny 15 października—1 listopada (108-109).

Paradoksów nie wypłenisz, ale po co je nagłaśniać?

(dokończenie)

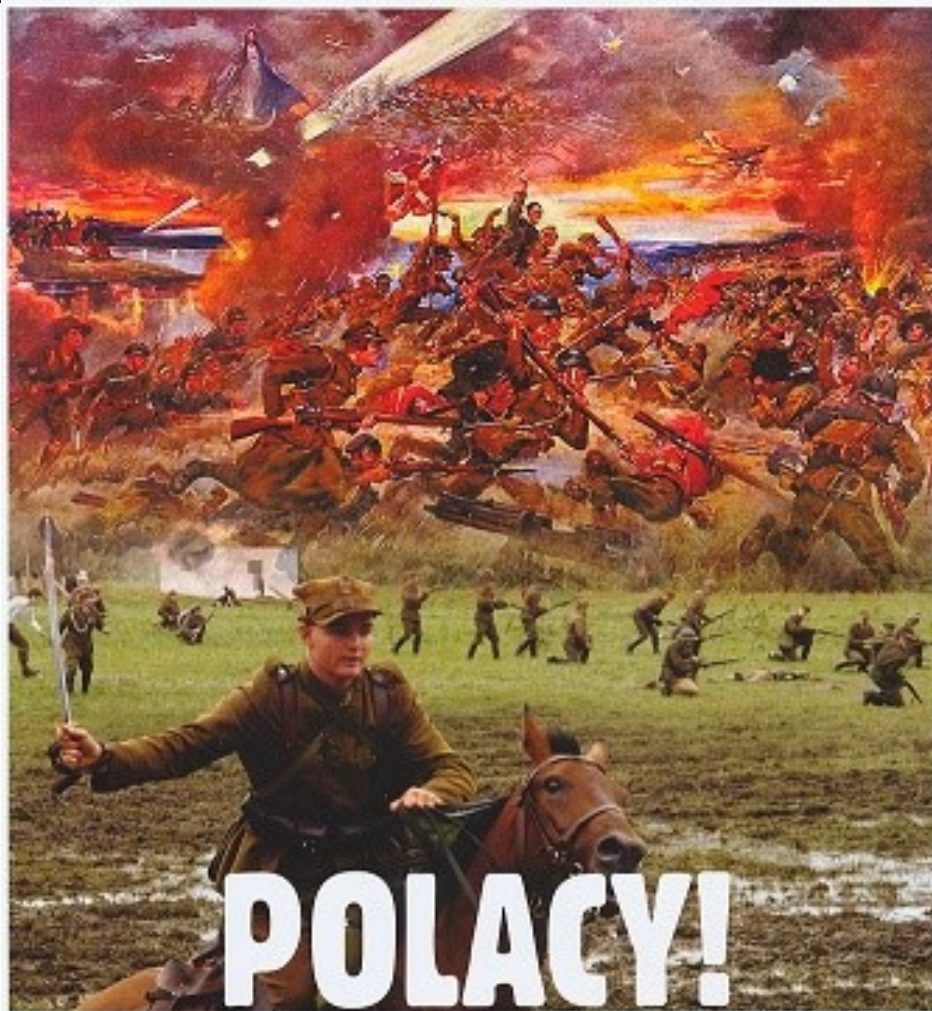
schodzi, czyli to, co kiedyś po niemiecku nazywano Lantrinnachrichten, wieści czytane w wiadomym miejscu i przy wiadomej czynności. Nie o tych pismach mowa, ale o periodykach może nieco ambitniejszych, obojętnie, polskich czy polskojęzycznych. I tam jest dno i muł. Niektóre sięgają nawet do chwytów haniebnych, jak choćby „Fakt” (pismo polskojęzyczne) w tragicznej sprawie Leszka Millera. Po prostu brakuje wstydu i przyzwoitości. A już nagminnie dobrego smaku.

Jeszcze jeden paradoks, być może w skali makro mało zauważany: okazuje się, albo przynajmniej tak stwierdza wiele publikatorów, że w dużych miastach może mieć przewagę „totalna opozycja”. Czyżby chodziło o rodzaj inteligencji promowanej przez panią Nurowską? Zobaczymy, czy tacy inteligenci faktycznie zaludniają wielkie miasta?

Okazuje się, że chcąc pisać o paradoksach po prostu nie można przestać. Choćby ostatni: niejaka pani Kozłowska wygłasza w PE diatrybę na temat Polski. Zgoda, że razem z nią „politykował” Verhofstadt, gdyż tych dwoje, to jak dwie połówki jabłka, ale PE? Czyżby i ta instytucja schodziła do rzędu autorytetów reprezentowanych przez tę ukraińską heroinę? Po to, żeby zaszkodzić nam Polskom naczałstwo UE wpuściłoby do strefy Schengen bodajże nawet Hitlera. Wyobrażam sobie jak nasi targowiczanie ją tam huśtali!

P. s. I wreszcie ostatni paradoks. Otóż cała moja wypowiedź jest przeciwko publikowaniu budżetów. A sam to czynię w obfitości! To prawda, ale po to właśnie, by innym je obrzydzić.

Zygmunt Zieliński



POLACY!

ZBUDUJMY ŁUK TRIUMFALNY BITWY WARSZAWSKIEJ!



OSOBY POPIERAJĄCE POMYSŁ BUDOWY POMNIKA PROSIMY O ANKES:
Podpisy: www.towarzystwopatriotyczne.org
Konto: 21 1020 1068 0000 1902 0198 8724



W przeddzień 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości przypominamy o sprawie Łuku Triumfalnego Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Od kilku lat warszawski ratusz blokuje lokalizację, o która stara się inicjator budowy Towarzystwo Patriotyczne Jana Pietrzaka. Kilka miesięcy temu minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński ogłosił, że Łuk powstanie na Placu Na Rozdrożu. Jednak od tej chwili nie ma żadnych nowych informacji, a

czasu pozostaje coraz mniej. Do rocznicy 100-lecia Bitwy Warszawskiej pozostało już mniej niż dwa lata. Czy zdążymy? Apelujemy o wsparcie, a przede wszystkim o silny głos Polaków i Polonii w tej sprawie, wobec którego rządzący nie mogą przejść obojętnie.

Redakcja

Wszelkie listy prosimy kierować na adres
redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com